

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 233 (Rok XIII, Nr 19)

15 października 1953

Cena (Price) 1/6

1893

LX

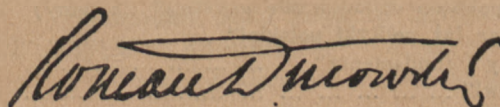
1953

WYDANIE
NADZWYCZAJNE
W ZWIĘKSZONEJ
OBJĘTOŚCI I NAKŁADZIE
POŚWIĘCONE
SZESZDZIESIĄTEJ
ROCZNICY
ZAŁOŻENIA
LIGI NARODOWEJ,
KTÓRA STAŁA SIĘ
POCZĄTKIEM
NOWOCZESNEGO
RUCHU NARODOWEGO
POLSKIEGO,
— STWORZYŁA
PODWAŁINY
SAMODZIELNEJ
POLITYKI POLSKIEJ.
— DAŁA MASOM
POLSKIM
NOWOCZESNA
ŚWIADOMOŚĆ
NARODOWĄ,
— OCALIŁA
ZIEMIE ZACHODNIE,
— POSTAWIŁA NARÓD
POLSKI W SZEREGU
ZWYCIĘSKICH PAŃSTW
KOALICJI ZACHODNIEJ,
— PRZEPROWADZIŁA
WŁĄCZENIE
LWOWA I WILNA
DO PAŃSTWA
POLSKIEGO,
— DAŁA POLSCE
NAJLICZNIEJSZĄ
KADRE
POLITYKÓW,
PISARZY,
UCZONYCH,
DZIAŁACZY
SPOŁECZNYCH
I GOSPODARCZYCH

W r. 1886 powstaje tajna organizacja Liga Polska, przekształcona potem w r. 1893, na Ligę Narodową, stawiająca sobie w swej ustawie za cel — odzyskanie niepodległości. Grupuje ona koło siebie prawie wyłącznie żywioły młode, wstępujące dopiero w życie lub do tego się przygotowujące: przeciwstawiały się one z jednej strony tzw. polityce ugodowej, z drugiej — międzynarodowemu socjalizmowi, mającemu naówczas silny wpływ wśród młodych pokoleń.

Mówiąc o początkach nowoczesnej polityki polskiej, o założeniach, z jakich wyszła, o wysiłkach myśli i pracy organizacyjnej, które do niej doprowadziły, nie mam zamiaru suggestionować czytelnika, że jest ona wytworem jakiegoś szczególnego politycznego geniuszu. Nie — jest ona tylko owocem bezinteresownej miłości Ojczyzny, zdrowego rozsądku, no, i trochę energii. I może najważniejszą rzeczą była tu bezinteresowność. Nakreślić sobie plan na dużą odległość i wykonywać go konsekwentnie, bez względu na to, że owocu wysiłków może się nie będzie za życia oglądało, mogli tylko ludzie, myślący nie o tym, czym oni będą, jakie stanowiska zajmą, jaką karierę zrobią, jeno o tym, co będzie z Polską.

Ze wzruszeniem dziś wspominam ten długi okres pracy i ten zastęp ludzi cichych, nie rozpieranych żadnymi ambicjami, z zaparciem się siebie, często z poświęceniem dobra swych rodzin, z niebezpieczeństwem osobistym pracujących i walczących na swych placówkach, z jedyną ale wielką nagrodą za swe wysiłki — z poczuciem, że spełniają swój obowiązek.



W TYM NUMERZE

TADEUSZ BIELECKI

— Dziedzictwo obowiązuje

WŁADYSŁAW
FOLKIEJSKI

— Duchowe promieniowanie
L'u

JERZY ZDZIECHOWSKI

— Orka i siew

STANISŁAW STRONSKI

— Liga we Lwowie — Kra-
kowie

JÓZEF WERNER

— Liga Narodowa w Kró-
lestwie 1914—1918

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

— Notatki do wspomnień

STANISŁAW WIKTOR
SZCZEPANOWSKI

— Liga w moich wspomnie-
niach

TWÓRCY I PRZYWÓDCY
LIGI NARODOWEJ

— (Fotografie i życiorysy)

NOTY I UWAGI

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

SZEŚĆDZIESIĘCIOLECIE

SZEŚĆDZIESIĄT lat temu założona została Liga Narodowa.

Czy warto jest obchodzić tę datę jako coś bardzo ważnego? Czy to : o prostu święto partyjne w tym znaczeniu w jakim np. świętem pułkowym jest rocznica sformułowania pułku — święto koleżeńskie obchodzące głównie członków Stronnictwa?

Gdyby nawet tak było, to jest gdyby to była tylko rocznica powstania Stronnictwa Narodowego, to jeszcze zasługiwałoby na zainteresowanie całego społeczeństwa.

W Polsce co pokolenie niemal od dwu wieków giną instytucje i organizacje. Ciągłość życia narodowego na wszystkich polach jest ustawicznie rwana. Z wyjątkiem, jedynym bodaj, hierarchii duchownej nie ma w Polsce organizacji, która by działała nieprzerwanie z pokolenia na pokolenie. W Anglii ogromna większość organizacji i instytucji ma za sobą setki lat nieprzerwanego bytu. Szkoły, banki, dzienniki, urzędy, ustawy, nawet rodziny aktywne w polityce, nauce czy sztuce czynne są od długich pokoleń. To stanowi o trwałości tego co się nazywa niezupełnie ściśle instynktami politycznymi i sprawia, że cały świat zazdrości Anglikom nie ich położenia geograficznego i gospodarczego, które wcale nie jest tak bardzo dziś do pozazdroszczenia, nie mądrości ich praw, które często nie są bynajmniej mądre, ale gładkości z jaką toczy się ich życie polityczne, uzupełniania się wzajem i zastępowania przez sprzeczne kierunki polityczne i przez różne pokolenia. Główną przyczyną jest tu, że szkoły myślenia o sprawach publicznych istnieją z pokolenia na pokolenie, że ludzie różnych epok mówią tym samym językiem pojęć politycznych, że każda zmiana jest zmianą od rzeczy znanej i wypróbowanej dokonywaną uznanymi i zrozumiałymi metodami. Ten wspólny język pojęć politycznych często niezrozumiały jest dla nie-Anglików, w Anglii bowiem trwałość organizacji politycznych wyrobiła wspólne, niemal podświadome, rozumienie interesu narodowego.

W Polsce nie. Toteż w Polsce szczególnie cenić trzeba te organizacje, któ-

re mają za sobą doświadczenie kilku pokoleń, które kształciły umysły i charaktery w różnych epokach, których język pojęć politycznych nie powstał dziś pod wpływem zagranicy, ani wczoraj pod wpływem mody europejskiej, ani przedwczoraj pod wpływem nastroju literackiego, ale wykuty został w ogniu ciężkich prób przez trzy pokolenia. Ostatnie sześćdziesiąt lat w życiu narodu polskiego to taka różnorodność doświadczeń i epok, jakiej nie daje historia Anglii w ostatnich latach stu dwudziestu.

Gdyby więc sześćdziesięciolecie powstania Ligi Narodowej było tylko sześćdziesięcioleciem Stronnictwa Narodowego, zasługiwałoby na ogólnopolskie uczczenie. Ale powstanie Ligi Narodowej było czymś o wiele większym, niż powstaniem nowego kierunku politycznego.

Aby to zrozumieć, trzeba sobie na-przód uświadomić czym był naród polski w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Dla uzmysłowienia sobie tego bardzo dobrze jest przeczytać Prusa „Lalkę“ i „Placówkę“, powieści bynajmniej nie satyryczne, raczej pokrywające milczeniem sprawy najboleśniej. To jest właśnie to społeczeństwo, złożone z trzech obcych sobie światów: ciemnego ludu, nielicznego i w lwiej części niemieckiego lub żydowskiego mieszczaństwa i szlachty wiejskiej lub zdeklasowanej, siebie tylko uważającej za naród. Nie ma nie tylko instytucji politycznych, ale i myśli politycznej wybiegającej poza nie-nawiść do zaborcy, poetyckie marzenia i zainteresowania czysto lokalne. Nie ma pojęcia Polski: czy Polska jest Kijów czy Poznań, Witebsk czy Katowice, Kozacy czy Kaszubi. I co jest polityką polską: udział w spiskach anarchistów i narodowolców czy udział w gabinecie wiedeńskim i pruskim Izbie Panów?

Dwa były tylko kierunki w Polsce: jeden ugodowy, rezygnujący z własnego państwa w przyszłości i chcący tylko zapewnić dobry byt Polakom w każdym z państw zaborczych za cenę przyjęcia obcego patriotyzmu, drugi rewolucyjny, liczący na międzynarodowy

przewrót społeczny, który zniesie granice i da wolność wszystkim ludom. Liga Narodowa była pierwszym czynnikiem, który się obu tym kierunkom zdecydowanie przeciwstawił. Liga Narodowa stworzyła realny program odbudowania państwa metodą polityczną w oparciu o własną trójzaborową organizację, poprzez przebudowę społeczno-polityczną narodu i znalezienie miejsca dla polityki polskiej na arenie międzynarodowej, stworzenie z samodzielnej polityki polskiej czynnika światowego.

Krótko mówiąc Liga Narodowa dokonała trzech wielkich dzieł, z których każde warunkowało następne:

1. Stworzenie z Polaków narodu nowoczesnego, to znaczy takiego, w którym świadomość polityczna obejmuje wszystkie warstwy społeczne. Czytajcie wspomnienia i nawet powieści z przełomu dwu stuleci, a zrozumiecie, jak to się stało. Czytajcie pamiętnik nestora komunistów polskich Rudnickiego, wydany w ostatnich latach w kraju, a dowiecie się, że chęć działania politycznego i zrozumienie spraw publicznych wzbudziła w nim lektura „Polaka“ — to było pismo redagowane, wydawane i kolportowane przez ludzi Ligi Narodowej, to było wbrew późniejszym legendom, jedyne pismo polityczne polskie docierające do szerszych mas ludowych w zaborze rosyjskim. Czytajcie, co o tymże piśmie w życiu wsi pisze Sienkiewicz w „Wirach“. Czytajcie o tajnym nauczaniu, o tajnej organizacji Oświaty Ludowej, o pierwszych organizacjach spółdzielczych, o Towarzystwie Szkoły Ludowej w Galicji, Towarzystwie Czytelní Ludowych w zaborze pruskim, o Macierzy Szkolnej w Królestwie i na Kresach, o kasach Reifeisenowskich, Spółkach Zarobkowych, o walce o język polski w gminie zaboru rosyjskiego, o plebiscycie szkolnym w Galicji Wschodniej, o bibule przewożonej w ornatach, o Sokole i Drużynach Bartoszewych, o Sokolstwie Polskim w Ameryce, a czytać będziecie o dziełach Ligi Narodowej.

W środku tego numeru „Myśli“ znajdziecie coś w rodzaju albumu niektórych wybitniejszych działaczy Ligi. W lakonicznych życiorysach ludzi, o których może nie słyszeliście, znajdują się te staroświeckie nazwy organizacji i akcji, którym naród polski zawdzięcza, że nie jest dziś w sytuacji jednej z tych narodowości wschodnio-europejskich, o których nie wiadomo czy są narodem, czy tylko plemieniem.

2. Ustalenie pojęcia Polski, to znaczy stworzenie programu państwa. W dziełach politycznych niemieckich a na-

W ADMINISTRACJI „MYŚLI POLSKIEJ”

SĄ DO NABYCIA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI

„Stronnictwo Narodowe w walce o Polskę“	2 s
Roman Dmowski „Myśli nowoczesnego Polaka“	10 s
Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa“ (2 tomy)	10 s
Wojciech Wasutyński „Tysiąc lat polityki polskiej“	4 s
Wojciech Wasutyński „Ruiny i fundamenty“	5 s
J. Lechno „W służbie narodowi“	1 s

wet angielskich czytamy o wpływie myśli Popławskiego na przebudowę Europy. Tylko Polacy przeważnie nie wiedzą, kto kazał im walczyć o Poznań, Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie, „powrócić na drogę, którą trzeba było ku morzu krzepkie dłonie wojów piastowskich“. Lidze Narodowej zawdzięczamy odrodzenie polskie Pomorza i Śląska, skuteczną walkę Poznańskiego z Hakatą. Gdyby nie było Ligi, jakkolwiek potoczyłyby się sprawy polskie w pierwszej wojnie światowej, nie miałyby Polska Pomorza i Śląska, a więc jej niepodległość nie trwałaby nawet tych dwudziestu tak ważnych lat, a w naszym pokoleniu o granicy Odry i Nysy nie byłoby mowy nawet w poezji.

3. Odbudowanie państwa polskiego, to znaczy wykorzystanie drogą własnego wysiłku dyplomatycznego i wojskowego położenia międzynarodowego dla uzyskania takich granic i takiego otoczenia, w którym istnieć może samodzielne państwo. W tym dziele przyćmiewa wszystkich osobisty talent i osobista energia Romana Dmowskiego, człowieka, który najpierw jako prezes Koła Polskiego w Dumie umożliwił Rosji przygotowanie się do wojny, następnie zaś uniemożliwił wycofanie się z niej na początku przez pokrzyżowanie planów powstania w Polsce, który zdobył uznanie stworzonego przez siebie Komitetu Narodowego za reprezentację sojuszniczego narodu polskiego przez Francję, Włochy, Anglię, Stany Zjednoczone, który zmusił prezydenta Wilsona groźbą utraty głosów polskich w przededniu wyborów do postawienia w swym programie powrotu zaboru pruskiego do Polski, który w zażartej walce na konferencji pokojowej wydarł premierowi Lloyd George'owi dla Polski dostęp bezpośredni do Bałtyku, a nie dał sobie narzucić zgody na podział Galicji Wschodniej.

Ale Dmowski nie mógłby tego wszystkiego zrobić gdyby był sam, gdyby jego kroków nie popierali posłowie polscy we wszystkich trzech parlamentach zaborczych, gdyby dokumentacji nie dostarczali mu badacze, gdyby Polacy w Rosji nie stworzyli (zmarowanej później) armii polskiej, a Polacy z Francji, Stanów Zjednoczonych i Włoch nie wypełnili szeregów stworzonej przez niego armii polskiej na froncie zachodnim, gdyby wreszcie Polacy w Polsce nie bojkotowali władz niemieckich i austriackich, nie dawali wciąż dowodów, że większość Polaków jest przeciw tak zwanym mocarstwom centralnym i nie uniemożliwili poboru rekruta z ziem polskich. A kiedy mówimy o tych wszystkich Polakach, mówimy o Lidze Narodowej i jej ludziach, którzy za tą całą działalnością stali.

A jeżeli mówimy o tym, że Polska powstała jako państwo jednolite z gra-

nicą od Dźwiny do Dniestru, to musimy mówić o Lidze Narodowej. To nie był automatyczny wynik wojny polsko-bolszewickiej. To był program granicy wschodniej Komitetu Narodowego, to była walka z koncepcją piłsudczyków, to był nie tylko bój Dmowskiego z Brytyjczykami za stołem konferencyjnym w Paryżu, ale także krwawy bój z Ukraińcami Lwowiaków pod dowództwem wojskowym Mączyńskiego a politycznym Skarbka, ale także bój wyborczy Wilnian pod wodzą Raczkowskiego z koncepcją Wilna jako stolicy Litwy. Ta walka wbrew woli nie tylko obcych, ale i polskich federalistów, przesądziła, że Lwów i Wilno znalazły się w Polsce. A Mączyński, Skarbek, Raczkowski i ich pomocnicy to Liga Narodowa.

Liga Narodowa była pod względem moralnym i intelektualnym formacją szczególną, różną od ruchów politycznych jakie spotykamy na Zachodzie.

W normalnych warunkach wolnego bytu państwowego ludzi do polityki ciągnie instynkt władzy, chęć wyzycia się, sława, ambicja. Ambicja ta może nawet być, i bywa nieraz, szlachetna, w dobrym gatunku, ale jest zawsze ambicją osobistą. Bezosobiści fanatycy idei zdarzają się bardzo rzadko, częściej już ludzie zajmują się polityką z poczucia obowiązku czy z tradycji, bo „noblesse oblige“, najczęściej jednak dla ambicji władzy i sławy. Jest to od wieków rzecz znana i od wieków uznawana, jest potrzeba istnienia takich ludzi mających chęć i energię zajmowania się sprawami publicznymi.

Do Ligi Narodowej nie można było iść dla władzy ani dla sławy. Była to organizacja tajna o programie obliczonym na dziesięciolecie. Celem jej było, jak pisał Popławski, to państwo polskie, którego my już oglądać nie będziemy, ale które zobaczą nasze dzieci lub wnuki (Popławski zmarł w r. 1908). Praca w Lidze nakładała ryzyko (sprawdźcie w życiorysach ilu z przywódców Ligi siedziało w więzieniu), wielkie obowiązki (sprawdźcie w życiorysach ile funkcji spełniali ci ludzie poza swoją pracą zawodową),

ofiary majątkowe (sprawdźcie w życiorysach od ordynata Zamoyskiego do chłopskich posłów w Dumie), nie dawała ani tytułów, ani władzy, ani nawet sławy (ci, którzy zmarli przed odzyskaniem niepodległości są najczęściej nieznanymi: kto wie dziś o takim Walligórskim, członku pierwszego ścisłego kierownictwa Ligi Narodowej?).

Toteż to, co w normalnym ruchu politycznym zachodnim jest wyjątkiem, w Lidze było regułą: szli do niej ludzie z poczucia obowiązku patriotycznego, z bezosobistego umiłowania idei. Dało to kolekcję bardzo pięknych charakterów i nieprzeciętnych umysłów.

Ale było to i pewną słabością. Dmowski zdawał sobie z tej słabości sprawę gdy kazał swoim przyjaciółom zastanawiać się, jakie chcieliby zająć stanowisko w przyszłym państwie polskim. Oni jednak o tym nie myśleli. A gdy powstało państwo polskie, gdy na końcu drogi politycznej ukazały się niebezpieczeństwa i wyrzeczenia, ale władza, rozgłos i posady, L-owcy okazali się ślamazarni. Władzę w Rzeczypospolitej wzięli ci, którzy najbardziej jej pragnęli, a nie ci, którzy byli najgodniejsi.

Rok 1893 to nie tylko data przekształcenia emigracyjnej i staroświeckiej Ligi Polskiej w krajową i nowoczesną Ligę Narodową, to nie tylko formalny początek istnienia obozu narodowego polskiego, to data, którą przyszli historycy uznać mogą za najważniejszą w dziewiętnastym wieku polską datę historyczną.

★

Zamieszczony w tym numerze album członków Ligi Narodowej nie rości sobie pretensji ani do kompletności, ani do żadnej selekcji wartościującej. Zgromadzenie w warunkach emigracyjnych podobizn i danych biograficznych jest zbyt trudne, by dało się uniknąć pominięć. Jest to wybór przykładów dostępnych, w którym podobizna czy długość życiorysu zależy nieraz od możliwości technicznych. Zbiór nasz zawiera podobizny i dane biograficzne wyłącznie ludzi niezyczących.

Roman Dmowski

„MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA”

Wydanie siódme według wydania czwartego

Ze słowem wstępnym Tadeusza Bieleckiego

Nakładem Koła Młodych Stronnictwa Narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“ — 8 Alma Terrace, Allen Street, London, W. 8 oraz w księgarniach. Cena 10/-

TADEUSZ BIELECKI

DZIEDZICTWO OBOWIĄZUJE

ZŁOŻONA przed sześćdziesięciu laty, a więc w dobie rozbiorów, Liga Narodowa postawiła sobie jako główne zadanie odbudowanie niepodległego państwa polskiego. W tym celu trzeba było ustalić o co, z kim, kto i jak walczy.

O co: Liga Narodowa określiła obszar przyszłego państwa i prawie w całości swój program wykonała.

Z kim: wobec zbliżającej się pierwszej wojny światowej Liga przyjęła, że głównym wrogiem Polski są Niemcy i że dopiero na gruzach potęgi pruskiej można będzie zjednoczyć rozdarte ziemie i odzyskać niepodległość. Traktat wersalski z podpisem Romana Dmowskiego przywracał ziemie zachodnie i niezależność państwu polskiemu.

Kto: Liga Narodowa zapoczątkowała pracę nad zjednoczeniem duchowym Polaków z trzech dzielnic i walnie przyspieszyła proces formowania się nowoczesnego narodu polskiego, twórcy i gospodarza państwa. Zamiast jednej klasy rządzącej — szlachty, wyrosła nowa warstwa kierująca, złożona z wszystkich klas społecznych: chłopów, robotników, ziemian i mieszczan.

Jak: wykonana została olbrzymia, szereg lat trwająca praca na gruncie międzynarodowym i zostały pozyskane dla idei niezależnej Polski wpływy w koła we Francji, Anglii, Włoszech, Japonii i Stanach Zjednoczonych. Wyłoniona została reprezentacja polityczna polska w Paryżu, która przygotowała grunt dla sprawy polskiej na terenie zagranicznym i wraz z akcją zbrojną w Polsce w dobie załamywania się Rosji i Niemiec doprowadziła do odbudowania państwa.

W Polsce niepodległej Liga Narodowa starała się umocnić fundamenty nowego państwa, ale właściwie po spełnieniu swego głównego zadania — straciła rację bytu i rozwiązała się. Dorobek i tradycję Ligi przejęło Stronnictwo Narodowe.

Czasy obecne, w których obchodzimy 60-lecie Ligi, są i podobne i różne od tamtych. Podobieństwo polega na tym, że tak jak wówczas tak i dziś nie mamy niepodległości, znajdujemy się pod okupacją — prawda nie trzech, a jednego zaborcy — ale za to bezwzględniejszego, okrutniejszego.

Cel zatem, który przyświecał twórcom Ligi Narodowej jest i naszym celem: walczyliśmy o odbudowanie niezależnego państwa. Między zwycięską i potężną Rosją, a pokonanymi, ale szybko wracającymi do znaczenia i siły Niemcami nie ostoja się mała Polska na obszarze ściśniętym bądź rosyjskimi, jak jest teraz, bądź niemieckimi, jak było przed drugą wojną światową, ob-

cegi. Państwo polskie, żeby żyć, żeby rozwijać się samodzielnie powinno się rozpostrzec na terytorium zamkniętym na zachodzie granicą wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej, a na wschodzie wzdłuż linii traktatu ryskiego oczywiście z Prusami Wschodnimi włącznie. Ani mniej, ani więcej. Tyle trzeba, aby zachować równowagę między dwoma zaborczymi sąsiadami.

W szczęśliwych okolicznościach i przy olbrzymim wysiłku kraju i emigracji można będzie plan ten urzeczywistnić.

Zagadnienie o co walczyć jest przeto z grubsza rozwiązane.

Z kim walczyć? Po pogromie Niemiec w drugiej wojnie światowej wrogiem głównym choć nie jedynym, wrogiem, który nas ścisła za gardło jest Rosją Sowiecką. Walcząc z Sowietaми nie możemy jednak zapominać o wyrastającym niebezpieczeństwie niemieckiego rewizjonizmu. Utrwalanie granicy zachodniej idzie w parze z przedłużaniem się okupacji sowieckiej szczególnie dotkliwym — żeby nie powiedzieć więcej — dla narodu naszego w kraju. Nie zapominajmy jednak, że siła Rosji Sowieckiej przeszła już raczej punkt szczytowy swego rozwoju. Nie trzeba przeto wyłączać zesłabnięcia Sowietów wtedy, kiedy jeszcze potęgą Niemiec nie odrośnie i nie zagrozi nam skutecznie.

Rozwiązanie odwiecznego problemu sąsiedztwa naszego z Rosją i Niemcami tak, żeby mocna Polska rozdzielała agresorów, a nie stanowiła — dzięki swojej słabości — zachęty do połączenia się naszym kosztem tych dwu kolosów, jest możliwe. Wymaga jednak, jak za czasów Ligi, nadludzkiej niemal wysiłków i uruchomienia tych zasobów energii moralnej i umysłowej, których narodowi polskiemu nie brak, ale które dochodzą do głosu w chwilach przełomu, nieraz za późno bądź w postaci niedostatecznej. Koniunktura światowa się zmienia, grożą nam połowiczne rozstrzygnięcia lub przewlekane obecne-go stanu niewoli, ale pogotowie polityczne narodu musi trwać, aby wykonać sprzyjające warunki, gdy tylko się nadarzą. Nie dajmy się zaskoczyć, jak Zachód po śmierci Stalina — raz przepuszczona okazja długo może się nie powtórzyć.

Pytanie, które niepokoiło założycieli Ligi Narodowej: kto będzie walczył o Polskę, czy słabnąca wówczas warstwa szlachecka, czy młode, jędrne warstwy ludowe, uszione jeszcze w ciągu XIX stulecia, nas nie trapi. Dzięki pracy naszych poprzedników i dzięki procesom, przetwarzającym bezkształtną masę społeczną w świadomych

celów naród, przyspieszonym w okresie dwu następujących po sobie okupacji, znikły dziś prawie różnice klasowe. Najeźdźca ma teraz przed sobą spójny naród, obejmujący wszystkie warstwy społeczne. W ten sposób staliśmy się podobniejsi do Zachodu i przestaniemy się dzielić politycznie wedle urazów klasowych.

Stanie przed nami po uwolnieniu pytanie, jaki ustrój polityczny i społeczno-gospodarczy naród sobie nada?

Nie będzie to nawrót do czasów przedwojennych ani tym bardziej utrzymanie dzisiejszych form ustroju sowieckiego. Musimy zatem dokonać przewrotu w stosunku do tego, co w Polsce zastaniemy.

I wreszcie inaczej niż za czasów Ligi przeprowadzać będziemy nasze cele. Zmienione warunki wymagają innych środków walki.

Celem naszym jest odbudowanie państwa polskiego nad Odrą, Wisłą i Zbruczem, a nie nad Tamizą. Jednym ze środków do tego celu jest zjednoczenie sił politycznych wokół wyraźnego programu i wedle wspólnie przyjętych zasad. Stąd byliśmy i jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami jedności narodowej.

Zrobimy wszystko, ażeby zgodę osiągnąć. Ale brak jedności tak bardzo wygodny naszym wrogom i potrzebny naszym przeciwnikom do zabawy w „rządzenie“ nie zwalnia nas od obowiązku działania i walki.

Świat idzie naprzód, trzeba mu dostrzymywać kroku albo znacznie nas unosić prąd, który nie wiadomo dokąd nas zawlecze i kiedy rozbije.

Razem z innymi albo w pojedynkę — lepiej oczywiście razem — trzeba nieustannie działać i walczyć.

Stronnictwo Narodowe nie może się w tej walce ociągać, nie może dać się ściągnąć na poziom zaściankowych swarów i tonąć w emigracyjnej sadzawce.

Zapatrzeni w świetną tradycję Ligi Narodowej oraz w tragedię jaką przeżywa kraj zdeptany butem najeźdźcy, ugodzony do żywego próbami sowieckizacji Kościoła, uwięzieniem Prymasa i wiernych Kościołowi kapłanów, zamachami na wiarę katolicką i tradycję narodową, idziemy naprzód niezrażeni małością i tępotą tych, którzy nam w walce z wrogami Polski przeszkadzają.

Dziedzictwo Ligi Narodowej obowiązuje. Nie wolno nam nic z dorobku naszych ojców uronić. Przeciwnie — musimy go wzbogacić nowym trudem i w nowych walkach.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

DUCHOWE PROMIENIOWANIE L'U*)

Tadeuszowi Bieleckiemu

MYSŁĘ, powiada Zygmunt Wasilewski w swoim wstępie do książki „Współcześni“, że gdyby w historii literatury pisarze polityczni, moralisi i myśliciele traktowani byli przed innymi twórcami, wtedy życie literackie zyskiwałoby na perspektywie i oświetleniu, i unikałoby się podciągania tła politycznego bezpośrednio pod zjawiska literacko-artystyczne, co nie zawsze da się usprawiedliwić. Tło takie należy się ogółowi zjawisk, a bezpośrednio pisarzom politycznym.“

Jest w tych paru zdaniach powiedziane bardzo wiele. Jest więc zawarowana tu pewna odrębność i ponadpolityczność zjawiska artystycznego. Jest jednak i podkreślona konieczność pamiętania o tle politycznym i o roli pisarzy politycznych, jako o elemencie epoki, którą pisarz każdy, nie wyłączając poety i artyście, oddycha i żywi się.

1.

Idąc za tą wskazówką znakomitego krytyka, chciałbym w niniejszym szkicu wykazać, na szeregu dobranych przykładów, powiązania wielkich pisarzy polskich przełomu XIX i XX wieku z atmosferą ideową i polityczną rodzącego się wtedy i tężejącego ruchu narodowego.

Wszyscy znakomici pisarze, o których tu będzie mowa, byli członkami Ligi Narodowej, korzystając w ten sposób z jedynej wtedy możliwości periodycznego i zorganizowanego spotkania się z rodakami wszystkich trzech zaborów, aby wspólnie omyslać i tworzyć ogólnopolską politykę. Taka atmosfera niepodzielnej polskości była dla nich istnym „chlebem macierzystym“.

Pragnę tu zacząć od zwrócenia uwagi na pewne niebezpieczeństwa, jakie groziły mentalności, czy świadomości polskiej pod koniec ubiegłego wieku — a też i na organiczną odtrutkę, która wtedy właśnie została wypracowana przez ideowo-polityczny obóz narodowy, grawitujący luźnie koło Ligi Polskiej, od r. 1886, a potem, coraz ściślej, około Ligi Narodowej, założonej przez Dmowskiego w r. 1893.

Niebezpieczeństwa te szły, jak zwykle w naszych dziejach, z zachodu i wschodu. Z niemieckiego zachodu, Berlina i Monachium, niosła je przybyszewszczyzna. Wiadomo jak niezdrowy,

wręcz złowieszczy (1) był jej wpływ na Młodą Polską krakowską. Było to ratowanie się przed pozytywizmem i materializmem ucieczką w mglistości nagiej duszy, spirytyzmu, demonologii, okultyzmu i bardzo jeszcze niejasnej filozofii podświadomości. Cały ten splot pojęciowo-wyobrażeniowy był bardzo obcy polskiej psychice i stanowił bardzo dla niej niezdrową karm duchową.

Ze wschodu znów szły na Polskę dostojewszczyzna i urok rosyjskiego rewolucjonizmu. Należę sam do wielkich admiratorów Dostojewskiego. Ale żeby go naprawdę pojąć i ocenić — trzeba być poza nim. Stąd też bardzo mam wielką nieufność do tych co, we Francji czy w Polsce, chcieliby podążać jego śladami. Znać to na Gidzie i Mauriaku, tak jak znać było niestety na Żeromskim. To co nazywano żeromską modą dostojewszczyzny i rozwadniało tę modę dostojewszczyzny na jeszcze mętniejsze wzory. Przy całym pięknie i całej sztuce Żeromskiego, przy jego za serce biorącym nurcie społecznikostwa i patriotyzmu — jego wieczne dzieje grzechu były znów duszy polskiej obce.

Dusza polska była więc na rozdrożu między tym Wschodem a tamtym Zachodem.

I wtedy stał się istny cud dziejowy, rzadki ale jakże w porę przychodzący. Polska wydała wtedy, właśnie wtedy, potężny prąd duchowy, prąd ideowy i pojęciowy, prąd uczuciowy i woluntarystyczny, który zdołał swoją polską, rdzennie polską treścią tamte dwa zahamować, i po części stępić i zniszczyć.

Myślę o podwalinach polskiego ruchu narodowego.

Na czymże on polegał?

Odpowiedź znajdziemy u Jana Popławskiego i u Romana Dmowskiego. W „Głosie“ Popławskiego w Warszawie (1886), potem od r. 1895 w „Przeglądzie Wszechpolskim“ we Lwowie, od r. 1902 w „Słowie Polskim“ w tymże Lwowie — Popławski i Dmowski zbierają jakby Polskę w przestrzeni i czasie. Przypomnieć sobie należy i uświadomić cenę przywiązywaną przez Popławskiego do morza i Pomorza, a przez Dmowskiego do Śląska, a też wartość upatrywaną przez nich obu w każdej duszy polskiej, choćby pozornie maluczkiej, ale w rzeczywistości ogromnej polskością, duszy więc polskiego ludu. Tylko w ten sposób, to ich uczuciowe nastawienie pojmując,

zrozumieć można w całej pełni to, na czym budowali, ich budulec i tworzywo pod postacią polskiej zbiorowości. Wszystko to oczywiście w historycznym rozumieniu nieprzerwanej ciągłości wieków, tego, że pokolenie dzisiejsze nie jest poza przeszłością, ale że jest ostatnim tej przeszłości ogniwiem. „Tutaj, powiada znów Wasilewski, narzuca się do rozważania teza, że nie zobaczy nic w kierunku przyszłości człowiek, który nie umie widzieć przeszłości. Dar widzenia i osądu minionych dziejów jest podstawą psychologiczną wyobraźni, sięgającej w przyszłość. Dar ten, stanowiący powołanie publicysty, w pewnym stopniu potrzebny jest całemu myślącemu społeczeństwu, które chce mieć żywot historyczny.“ W czytelniku budzi taki zmysł wyobraźni — pisarz. Na tym, przydajmy, polega pisarza funkcja społeczna i narodowa.

Czucie przeszłości i tradycji u chłopca płynie oczywiście nie z książki, ale z jego obyczaju i mowy. Drzenie w jego duszy czekając przebudzenia i uświadomienia. Stąd żywiołowa ludowość początków ruchu wszechpolskiego. Znajdujemy u kolebki ruchu ludowego — lwowski „Przegląd Społeczny“ Wysłoucha w bliskim oparciu o Popławskiego. Ten zaś nazywany był przekąśliwie „chłopomanem“, dzięki swemu umiłowaniu tej duszy polskiej, hardej i wiekowej, jaką czuł pod chłopską siermięgą.

Nie dla czego innego przecież poszedł Jan Kasproicz w latach 1887-9 wprost do Wysłoucha i Popławskiego, a potem do Dmowskiego i Wasilewskiego w „Przeglądzie Wszechpolskim“ i „Słowie Polskim“. I nie dla czego innego pójdzie w latach 1893 Władysław Stanisław Reymont — do „Głosu“.

Tu wreszcie należy przypominąć pierwszą, wspaniałą publicystykę Dmowskiego z „Przeglądu Wszechpolskiego“.

Jest ona — *avant la lettre* — wszechpolska z samejże definicji. Ówczesna, wczesna działalność pisarska Dmowskiego skierowana jest przeciw dwu więzom krępującym duszę polską: przeciw zaborom i, na wewnątrz, przeciw klasowości, która z konieczności rozbija od wewnątrz, kawałkuje i dzieli żywą łączność narodu. Jego antysocjalizm ma u podstawy ten sam instynkt samozachowawczy, który kazał mu pracować nad zniweczeniem linii zaborczych (2).

*) Tak w potocznym języku nazywano Ligę, unikając w ten sposób wymawiania jej imienia, co dla celów koniecznej konspiracji było nieodzowne. Fonetycznie brzmiało to: „posiedzenie El“u“.

(1) Tego właśnie wyrażenia użył w rozmowie ze mną, na parę lat przed drugą wojną światową, Stanisław Wyrzykowski, tak blisko z krakowskim „Życiem“ związany.

(2) To niwelowanie linii zaborczych było nie tylko dalekim celem polityki Dmowskiego. Stawało się ono ciałem w Lidze Narodowej, dlatego tajnej, że międzyzaborowej.

I tu — u zarania — znalazł Dmowski mocnego sprzymierzeńca w chłopie polskim, niezarażonym jeszcze klasowością. Stąd Zjazd Chłopski z r. 1905, stąd fakt, że po dziś dzień, ostrożnie mówiąc po r. 1939, znaczna większość chłopów w etnograficznej Polsce zachodnio-środkowej znajdowała się w Stronie-Nietwie Narodowym.

Już wtedy, główną może cechą myśli i pracy Dmowskiego był ów pęd do całkowania, do integracji narodu, bez względu na jego linie podziałów zaborczych i klasowych. Jak powie znów Wasilewski w r. 1916 — „Dmowski jest z tych, którzy organizują pewien prąd świadomości narodowej, kierunek myślenia politycznego dla całości narodu. Żeby dokonać tego, co taki program sobie zakłada, trzeba zorganizować duchowo cały naród. Cały naród uzdolnić do czucia i myślenia politycznego, uczynić z niego osobowość, zdolną do przejawienia woli w rzeczach elementarnego bytu, aby naród nie był pastwą podmuchów i podkopów, jak ciało martwe — oto zadanie nowoczesnego polityka polskiego“.

Oto co narodowi dały — „Myśli nowoczesnego Polaka“. Ale do nich wrócimy jeszcze.

2.

Tu, od razu, zrodzić się musi pytanie, czy te niezmiernie zdrowe i jasne myśli, nie były aby bez kontaktu z pisarzami i artystami, poetami i literatami — właśnie w tym okresie skrajnego indywidualizmu Młodej Polski, nieschęanizmu i dostojewszczyzny? Rzeczą naszą będzie wykazanie na paru kluczowych przykładach, że jednak było inaczej, że się stało przeciwnie. Ciepłik ideowy wywiązany z tej myśli całkowającej naród był tak potężny, że do pisarza polskiego dotarł porwijającym nurtem.

Stało się to tym łatwiej, że myśl ta była tak organicznie polska, tak aktualnie polska, iż ten pisarz instynktownie w tę samą stronę zdążył — jak ptak wędrowny szukający swej wiosny.

Nie może tu być dla nas mowy, by nasz wątek wyczerpać, i systematycznie, bez reszty, przedstawić. Wybieram metodę inną, może lepiej, drogę inną. W tych sprawach twórczych należy podążać szlakiem raczej jakościowym niż ilościowym. Trzeba tu postępować bez gwałtu i przynaglania rzeczowości. Trzeba ją uszanować i nie odjąć jej tej gibkości i powiewności, która sprawia, że spiritus flat ubi vult. Wołę tu, w tym szkicu, raczej sugerować niż definiować.

Czytelnikowi rad bym zostawić trud, i radość, uogólnień i wyciągania konkluzji i sformułowań. Ja prag-

nałbym ograniczyć się do scharakteryzowania paru postaci, ale takich, że nie było ponad nie świetniejszych w ówczesnej dobie literackiej.

Postępować więc tu zamierzam wzorem pewnej szkoły malarskiej w epoce impresjonizmu. Zwano tych malarzy „pointillistami“. Malowali luźnymi kropkami barwnymi, nie wypełniając między nimi powietrza czy przestrzeni: ale gdy widz odchodził nieco od obrazu, wszystko się w całość układało.



Pierwszym świadkiem będzie nam Jan Kasprowicz.

Syn ziemi kujawskiej, z Szyborowa pod Inowrocławiem, z ubogiej chaty chłopskiej. Zdolny wyraźnie, piszący wiersze do młoda. Zwraca uwagę nauczyciela. Za wolą matki oddany do szkół, w najtrudniejszych warunkach. Wnet się jednak okaże, że pędzą go ze szkoły w szkołę — za polskość i polską hardość. Z Inowrocławia do Poznania i Opola (1882), z Opola do Raciborza (1883), i znów do Marii Magdaleny w Poznaniu, gdzie z łaski dostaje maturę. W r. 1887 widzimy go na uniwersytecie w Wrocławiu, gdzie studiuje filozofię — i to niemiecką.

Jest to dziecko chłopskie, prawie gotowe do stania się pastwą tych samych prądów filozoficzno-literackich, które porwą współczesne mu dziecko, z sąsiedniej wsi, z Łojewa, Stanisława Przybyszewskiego.

Ale tu zagrało coś innego, coś co zapadło Kasprowiczowi w duszę: świadomość doli polskiego chłopca, i szczególnie doli śląskiej ziemi. Zadzierzgnął się tu węzeł łączności między Kujawami a Śląskiem, o którym warto nie zapomnieć. Za pracę nad odrodzeniem Śląska, dostaje się Kasprowicz do więzienia na szereg miesięcy. Był niebezpieczny: w r. 1886 w korespondencji wysłanej za kordon stwierdził, że na 6.000 mieszkańców na Śląsku Opolskim — 1.400 nie mówiło w ogóle po niemiecku!

Z więzienia, jak to bywa, wyszedł umocniony w swym zacięciu, swym polskim zapamiętaniu. Do więzienia zabrał był z sobą swą pamięć — tej mu odebrać nie umiano. A pamięć ta osnuła go wszystkim co polskie, i Polska cała wdarła mu się razem z nim do więziennej celi:

*Chaty rzędem na piaszczystych
wzgórkach;
Za chatami krępy sad wiśniowy;
Wierzby siwe poschyłały głowy
Przy stodołach, przy niskich
obórkach.*

*Plot się wali; piotun na podwórkach;
Tu rzą konie, ryczą chude krowy,
Tam się zwija dziewczek wieniec
zdrowy*

*W kraśnych chustkach,
w koralowych sznurkach.*

*Szare chaty! nędzne chłopskie chaty!
Jak się z wami zrosło moje życie,
Jak wy, proste, jak wy, bez
rozkoszy...*

(Z chaty)

I jeszcze:

*Nie ma tygodnia, nie ma chwili,
Aby nie przyszły smutne wieści,
Że tam, gdzie dawniej swoi żyli,
Dziś się już obce gniazdo mieści.
Ach! Każdy zagon drży z boleści.
Najmniejsza grudka jęk wydaje
Na dzień bez chwały, dzień bez
cześci,*

*Kiedy pług obcy ziemię kraje
To jęk na ostatnie płynie gdzieś
rozstaje.*

(Excelsior)

W więzieniu pamięć o ziemi znaczy już wszystko. Ziemia kujawska — to jest Polska, a pamięć o niej — to pamięć o Polsce. Nie jemu to mówić o hasłach jakiegokolwiek międzynarodówki: w śledztwie kategorycznie zaprzeczył, jakoby miał coś wspólnego z socjalistyczną robotą. Nie — on prowadził roboty nad Polską i dla Polski. Stąd ten sonet (Z więzienia):

*Kto nie ukochał swojej własnej
ziemi,
Kto na jej ustach sercem nie
zawisnął,
O, temu ogień miłości nie błysnął,
Ten i świat dłońmi obejmie zimnemi.*

*I zawsze dla mnie słowa kłamliwemi,
Z których uczucia potok nie
wytrysnął,
Gdy ktoś mi rzecze: „Otom ja
przycisnął
Do piersi ludzkość ramioną
pełnemi“.*

*Czyż, aby słodkiej użyzyć tym cieni,
Których znużyła droga uciążliwa,
Pnia nie objęły miłośnie konary?*

*By się zlać w morze w braterstwie
strumieni,
Nie potrzebuje-ż źródła potok jary,
Z którego falą najczystsza wypływa?*

Wyszedłszy z więzienia, podążył Kasprowicz tam, gdzie czuł swe miejsce — do Lwowa. Szukać tam będzie ech warszawskiego „Głosu“. Któż bo wtedy bronił polskości owych ziem zachodnich, tak Kasprowiczowi drogich, jeśli nie Jan Popławski upominający się o Pomorze, i nieco później, Roman Dmowski radujący się odrodzeniem Śląska?

Następują teraz bohaterskie lata poetyckie Jana Kasprowicza. Szerokim łukiem wzbije się on bardzo wysoko, ku problematom filozoficznym, ogólnoludzkim i religijnym. Nie możemy tu tej królewskiej drogi poetyckiego natchnienia charakteryzować, z jej wzlotami i opadami, z jej panteizmem i pesymizmem, z jej młodopolskim symbolizmem. To wszystko przewija się w jego przepysznych „Hymnach“.

... Tylko że gdzieś, głęboko, czai się stale jego instynkt kujawski, czai się i czuwa. Jest Anteuszem, który co trochę w myśli odnajduje ziemię rodzinną, a u przyjaciół lwowskich, u Zygmunta Wasilewskiego, u Jana Popławskiego — potrzebną sobie argumentację. Opowie nam o tym sam, w liście do „Dziennika Kujawskiego“, w r. 1917, w jego 25-lecie:

„... wizja ziemi kujawskiej nie opuszczała mnie nigdy i dotąd mnie nie opuszcza.

... wspomnienie skrawka rodzinnego płacze się jak mara niemal we wszystkim, com dotąd pisał i piszę — w utworach, które powstawały nie tylko w kraju, we Lwowie, Zakopanem czy Poroninie, w Zaleszczykach, ale i za granicami Polski, w Rzymie, Florencji, Asyżu, Sienie, Neapolu czy Sorrento, w Paryżu czy Londynie, nad jeziorami włoskimi (...) czy pod szczytami Jungfrau.

... W pisanej w Rzymie „Salve Regina“ obok widoków z Kapitolu, Awentynu, Janikulu czy Kampanii... znajdzie Pan obrazy roztopów śnieżnych i pogrzebu chłopskiego, obrazy, których źródłem są znowu Kujawy“.

I jeszcze:

„Pisałem „Moją pieśń wieczorną“ w biednej chałupie w Kościeliskach, w obliczu Tatr zagwających w blaskach zachodu. A przecież najbardziej zasadnicze ustępy poematu tego zawierają znowu pejzaże kujawskie: jarzębina rumieniła się, suchy piasek podnosił się na drodze, którą od Mątew chodziłem za młodu do Markowic na odpust...“.

• Istotnie:

*Grona jarzębin rumienią się
w słońcu,
Prastare lipy szumią hymn
pierwotny,
przenikający głębinę jestestwa,
lan się kołysze, rozłożysty, złoty...*

To właśnie jest ta ziemia pod stopami zuchwałego Anteusza. I dlatego Anteusz-Kasprowicz będzie w walce niezmierzony, mimo wszelkich pokus nirwany, hinduizmu, panteizmu i jak im tam.

Po wzlotach „Hymnów“, spracowany, opadł był ku ludzkim nizinom, ku polskiej nędzy, o której zapomnieć nie mógł. Ona też mu była ojczyzstym gruntem pod nogami. Bo tu właśnie, na powrotnej ze szczytów drodze, mógł się rozbić o pesymizm i zwątpienie. Uratowała go myśl-troska o zbiorowości tych ojczyzstych nędz, więc o narodzie. Kasprowicz miał się stać tym, czym od zawsze już podświadomie był — poetą polskiej zbiorowości. Na tym szlaku dojdzie kiedyś „Księgi ubogich“. Na tej to właśnie drodze potrzebował kierunkowych, tak właśnie dośrodkowych jak tamte, filozoficzne, były odśrodkowe. Tu to przyda mu się tak bardzo argumentacja wzbijającej się do lotu wielkiej ideologii narodowej Popławskich, Dmowskich i Wasilewskich.

Problematy metafizyczne, istnienie Boga, rozmowa z Nim czasem wadząca się, przebywanie w kręgach Wieczności, odpowiedzialność — czyja? — za zło kosmiczne — to czym parał się poeta w „Hymnach“, bo wszystko niosło z sobą niebezpieczeństwo olśnienia i zawrotu głowy. Ale tam, na dole, na nizinach, czeka ludzkie, bliźnie, swoje, polskie i kujawskie Nieszczęście...

Doskonale to ujął najlepszy z biografów Kasprowicza — Wasilewski (3):

„Jest to koło spraw ludzkich, wytwarzających w dorobku dziedzicznym dusz swój świat nieśmiertelności, świat ofiary i cierpienia; świat psychiczny, który dźwiga się z wewnątrz, aby stanąć górą między absolutem z jego tajemnicami początku i końca, a między krótkim życiem osobniczym — jako syntezą tych dwu dziedzin; świat na rubieży doczesności i nieśmiertelności, jedyne pole twórczości ludzkiej, zapewniające łańcuchem po kolei możliwość wnikliwej pracy ducha... życie, w którym jednostka zgubić może twogę samotności“ (4).

(3) Do Zygmunta Wasilewskiego wrócić w tym krótkim (i przydługim) szkicu nie będę mógł. Samym częstym go cytowaniem zwracam chyba dostatecznie uwagę na jego szczególną bystrość, rzadką przenikliwość, z jaką umie trafić w sedno, wykreślając linie rozwojowe twórczości, prowadzące poprzez wytyczone punkty węzłowe. Linie te i punkty leżą w magnetycznym polu — Elu.

(4) „Od romantyków do Kasprowicza.“ Nawiasem dodając, jeden to z najwspanialszych ustępów Wasilewskiego. Nie znam piękniejszej i wymowniejszej definicji tego co by można nazwać narodowych świętych obcowaniem. Nie można się oprzeć przekonaniu, że to co Goethe nazywał pracą owych tajemniczych Matek ludzkości pracą naprzód — odbywa się właśnie w owych tajemniczych a jakże rzeczywistych sferach prac międzypokoleniowych, w owym „dorobku dziedzicznym dusz“, jak to ślicznie formuluje Wasilewski.

Wszakże właśnie ta twoga samotności groziła i Kasprowiczowi schodzącemu ze szczytów i walk „Hymnów“.

Na tej swojej drodze Kasprowicz wykazuje jedną cechę zastanawiającą: nie masz oto u niego nijakiego kultu wielkiej jednostki, wielkiego człowieka. Istnieje dla niego jedynie już tylko cierpiący człowiek-Polak pomnożony przez cały lik Polaków, całe ich mnóstwo, całe pogłowie Polaków. Stanowi to jego pojęcie narodu, narodu-zbiorowości, narodu-gromady. Stąd ta jego — po dostojnych tonach organowych „Hymnów“ — chwytająca za serce prostota.

Bardzo ładnie, inteligentnie i wnikliwie, uchwycił ten rys swego czasu Antoni Potocki (5):

„Każdy z wierszy Kasprowicza jest miłosnym wysiłkiem poety ku tej ciźbie, dla wydobycia ludzkiej jednej twarzy, ludzkiego jednego serca, jednego czyjegoś serca... i oto liczba rozpryskuje się, bezmienny legion, trzoda przeistacza się w pochod dusz ludzkich, których ryte bólem rysy, jak paciorki żywego różańca, przejrzyś w całej odrębności jedne po drugich...“.

W ten sposób dochodzimy do portu — do „Księgi ubogich“. Można by z niej czerpać bez końca. Wystarczy tych parę wierszy:

*Lecz czuję, choć pęd swych
zastrzeżeń
Trzymam usilnie na wodzy,
Że sercu memu najbliżsi
Małuczcy i przeubodzy.*

No i te śliczne strofy, którymi te rozważania o Kasprowiczu zamknijemy:

*Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna —
Jawi się krwią przepojony
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.*

*Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupczykwowie,
Licytujący się wzajem,
Kto ją najgłośniej wypowie.*

...
*Sztandary i proporczyki,
Przemowy i procesyje,
Oto jest treść Majestatu,
Który w niewielu żyje.*

(5) „Sakice i wrażenia.“

...

*Lecz brat mój najbliższy i siostra,
W tak czarnych żalobach ninie,
Ci wiedzą, że chowam tę świętość
W najgłębszej serca głębinie.*

Zapamiętajmy tę prawdę: Kaspro-
wicz jest poetą zbiorowości polskiej,
Gromady-Narodu:

*Ta siostra najbliższa i brat ten
Wybrani spomiędzy rzeszy,
Ci znają drogi, którymi
Moja Wybrana spieszy.*

Moja Wybrana — Polska (6).

3.

Naszym przykładem drugim bę-
dzie Władysław Stanisław Reymont.
Będziemy tu mieli coś niezmiernie
podobnego i niezmiernie różnego.

Miast Kujaw — Radomskowskie.
Syn organisty z Kobieli Wielkich opa-
dał Przedborza i Gorzkowic. Od dziecka
łowi uchem chłopską mowę i na jej
pojęciach wyrośnie. Życie? pikareska
zamiast uniwersytetu. Szkoły rwa-
ne, nowicjaty na Jasnej Górze, dwu-
krotna praca w wędrownych teatrach,
trzykrotna przy kolei, w stacyjce, ra
plancie. Wszędzie niesie z sobą Rey-
mont nie — poezję i filozofię jak
tamten, ale jakby wewnętrzną soczew-
kę migawki fotograficznej, i fenome-
nalną pamięć szczegółu jak kliszę.

Jakże mógł z tego wszystkiego nie
wyrósć epik przy jego zadziwiającym
a tak samorodnym talencie pisar-
skim?

Pierwszy wstrząs lektury? Opowie-
nam o nim sam: „Mogłem mieć lat 6 (!)
najwięcej: starszy brat przyjechał na
wakacje i przywiózł „Lillę Wenedę“.
Zajrzałem do niej wieczorem, i trafi-
łem na scenę Derwida. To mnie tak
olśniło, że książkę zabrałem tajnie i
poszedłem z nią spać, a w nocy wsta-
łem po cichu. Noc była widna, księży-
cowa; wysunąłem się przez okno do
ogrodu i tam, przy świetle księżyco-

(6) To pojęcie zbiorowości polskiej, za-
stępujące u Kasprowicza jakikolwiek kult
wielkiej jednostki, odpowiada bardzo do-
kładnie pojęciu narodu u niedawno zgasłego
historyka, Władysława Konopczyńskiego
(por. moje uwagi w szkicu poświęconym Ko-
nopczyńskiemu w zeszytowanym roczniku
„Myśli Polskiej“, nr 206). Znow spoztrze-
gamy, jak bardzo odległe dziedziny pisarskie
Kasprowicza i Konopczyńskiego dadzą się,
w pewnej i głębokiej mierze, sprowadzić do
wspólnego mianownika L'u.

wym, przeczytałem ją jednym tchem,
przeczytałem i wprost oszalałem“ (7).

Do tego jeden jeszcze ślad: „Roz-
czytywałem się w „Żywotach Świę-
tych“ Skargi“ (wszystkie te szczegóły
z autobiograficznego listu do Wo-
dzińskiego, z r. 1903).

Po tych chwytanym gdzie się da lek-
turach — był tam oczywiście i Sien-
kiewicz — po pikaresce życiowej, po
„karierze“ urzędniczo-kolejowej —
przyszła wreszcie niczym niepoaha-
mowana decyzja: ucieczka do War-
szawy o paru rublach.

Tu znalazł szybko „Głos“, który
był — wiemy już o tym — poprzedni-
kiem i odpowiednikiem lwowskiego
„Przeglądu Wszechpolskiego“. Bio-
graf Reymonta, Bukowski opowiada:
„Najbardziej odpowiadał mu pro-
gram warszawskiego „Głosu“ i sku-
pionych koło niego wybitnych ludzi,
Mariana Bohusza (J. K. Potockiego) i
Jana Popławskiego. Z redakcją „Gło-
su“ zawiązał Reymont przyjazne sto-
sunki, znajdując w niej zachętę do
dalszej wytrwałej pracy literackiej.
Atmosfera „Głosu“ przesiąknięta sil-
nie ideą ludowości, propagującej has-
ło „chłopa i ziemi“, wpłynęła w wyso-
kiej mierze na urobienie się poglądów
Reymonta i stała się podłożem jego
programu myślowego. Na tym podłożu
dojrzał i rósł talent Reymonta“.

I znow znajdziemy na naszej dro-
dze Zygmunta Wasilewskiego: nie
ma lepszego świadka-krytyka tych lat.
„Zapewne, powiada o Reymoncie,
gdyby przez szkołę i pracę wewnątrz-
ną odbył skróconą drogę dziejów my-
śli tak intensywnie jak Kasprowicz,
mielibyśmy inne zjawisko twórcze.
Ale w powieści, jako przejście do no-
wych form, potrzebny był Reymont
ze swoją bezpośredniością, aby posta-
wił w przelomie pomnik wyobrażają-
cy, jak rzeczywiście wyglądało to, z
czego poczęła się rodzica Polska odro-
dzona. Potrzeba było jego wejrzenia
gołym okiem.“

Toż Siedlecki:

„Plazma pisarska Reymonta, wy-
daje mi się, że nie na drukach i nie

(7) Można mieć różne pretensje do sztucz-
ności, a nie tylko sztuki „Lilli Wenedy“.
Mam je i ja, mimo mojego dawnego, calo-
życiowego przywiązania do Słowackiego. Nie-
mniej, przy całej właśnie krytyce, należy za-
chowac w pamięci to świadectwo Reymonta.
Słowacki pod strzechy raczej dotąd nie za-
błądził, ale do tego wiejskiego dziecka tra-
fił. Jakżeby się on był zachwycił tym czy-
taniem „Lilli“ o księżycu, on który w liście
do Matki z lutego 1845 r. pisał: „Wystaw so-
bie chłopka bogatego, z rodziną już czytać
umiejąca, za sto lat, w cichym gdzieś domku
pod Krakowem. Odpoczywa po wojnie,
szczęśliwy, ogień pali się w izbie, a przy ka-
lendarzu już i niektóre książki znajdują się
na stole. Wystawę go sobie, że czyta „Bal-
ladyne“. Ten utwór bawi go, jak baśń, a ra-
zem uczy jakiejś harmonii i dramatycznej
formy. Bierze „Lillę“ to samo.

na cudzej duchowości rosła, lecz na
wzraniu się w życie. Szkoła, podręcz-
niki, biblioteka, nie były bodaj nigdy
istotną zawartością jego, jako chłopa.
Czytanka tego talentu było pole,
koń, odpust, jarmark, dziwo me-
chanizmu w młynie, jakiś sąsiad oj-
cowy, jakiś dziad prozalny, jakieś
zasłyszane słowo, jakaś niezrozumia-
ła troska starszych w jakiejś sprawie
życiowej“.

Na taki podkład zapamiętany, na
takie nagromadzone materiały obser-
wacyjne, padły dopiero ziarna argu-
mentów ideologicznych i historyzują-
cych ludzi z redakcji i otoczenia „Gło-
su“. Bez trudu, Reymont uznał je za
swoje.

Tak to gromadziło się epickie two-
rzywo do tych obrazów zbiorowości
polskiej, tak miejskiej, jak wiejskiej,
jakie miał dać Reymont literaturze
polskiej w „Ziemi Obiecanej“ i „Chło-
pach“.

Późniejszy, robiony i przejściowy
„unaninizm“ Jules Romaina, jakżeż
wydaje się blady przy tym wybuchu
epickiej genialności Reymonta.

„...twórczość Reymonta powiada
Bukowski, opiera się silnie na entu-
zjastycznym i żywiołowym kulcie
zbiorowości(...). Ludzie Reymonta,
to nie są jednostki odosobnione, żyją-
ce w zamkniętym kole własnych wra-
żeń i myśli(...) ale organizmy, współ-
żyjące twórczo z całym otaczającym
je społeczeństwem, związane tysiąc-
nymi pępowinami praw, zwyczajów,
złączone fizycznie i duchowo ze sta-
nem, zawodem, klasą i plemieniem,
do którego należą. Jednostkę widzi-
my zawsze w tętnie życia zbiorowe-
go.“

Jest to tak dalece prawda, że nawet
wtedy, gdy Reymont sięgnie do po-
wieści historycznej, w „Roku 1794“,
zabraknie mu bohatera. Będzie
to znow powieść o zbiorowości pol-
skiej okresu rozbiorów.

Na „Chłopach“ odbiło się to wspa-
niale: jest to zaledwo opowieść o Bo-
rynie, już raczej o jego rodzinie. Jest
to wielkie, autentyczne dzieło epic-
kie o polskiej wsi, które ostatecznie się
w polskiej i światowej literaturze.
Ono to przyniosło autorowi nagrodę
Nobla.

Po napisaniu „Chłopów“, ambicje
Reymonta nie były wyczerpane.
Miał zamiary wręcz balzakowskie.
Oto co pisał do Wodzińskiego w r.
1903: „Chcę szukać duszy polskiej
w jej istotnych, najgłębszych ce-
chach, chcę ją wskrzesić i postawić
na formie. Pragnę pokazać i unacz-

nić nasze życie, zrobić przekrój filozoficzny wszystkich warstw, pokładów narodu, odtworzyć całe misterium życia polskiego, chcę z organizmów rozproszonych, tonów, zaginionych obyczajów, wrażeń ziemi, z wszystkiego, co nasze w swej najistotniejszej treści — odbudować polską duszę ogólną; polską, bo wiem, czuję i wierzę, że to dusza odrębna i moc cudna i wspaniała... Chłopi są podstawą. Od ziemi zaczynam, aby później w kilkunastu powieściach, których mam plan gotowy, przejść cały obszar życia naszego“.

Może i dobrze się stało, że zamiaru tego Reymont nie dokonał, — że ostali się „Chłopi“ jako nieprześcignione świadectwo o chłopskiej doli zbiorowej na tle polskiej ziemi i polskiego obyczaju.

Ale jakżeż nieodrodnym synem „Głosu“ Jana Popławskiego pozostał do końca — Władysław Stanisław Reymont (8)!

4.

Wreszcie nasz przykład trzeci: Karol Hubert Rostworowski.

Jest on tu najmłodszy. Wybił się premierą „Judasza“ czasu pierwszej wojny. Jest z tej naszej trójki najistotniej religijny: z religii wyszedł, a nie do niej doszedł.

Jego cecha odróżniająca?

Tak jak Kasprowicz niósł w sobie wspaniały aparat poetyckiego symbolu, Reymont soczewkę epika, tak znów K. H. Rostworowski przyniósł z sobą na świat rzecz w Polsce najrzadszą: przyrządek wszystko przerażający na skrót dramatyczny, sceniczny i teatralny. Wystarczy tu przypomnieć mistrzowskie ekspozycje Rostworowskiego, by zrozumieć jak, daleki od rozlewności epickiej i tęczości symbolu poetyckiego, umie on wszystko skupić i skrócić do scenicznego, dramatycznego nerwu...

Cóż jego łączyło z obozem, i wręcz, Stronnictwem Narodowym? Sądzę, że odpowiedź mam.

Ale rad bym tu zaczął od końca, od moich własnych o nim wspomnień.

(8) Trudno mi się tu powstrzymać od osobistego wspomnienia. Styczniem 1919 r. odbyłem z Reymontem (i innymi) niezapomnianą drogę, poprzez zrywającą się do wolności Europę, na kongres wersalski. Reymont cieszył się najbardziej odzyskanym Pomorzem. Chciał mi dać pojęcie co to jest Pomorze? pojęcie obrazowe. Charakterystycznym swoim gestem odgarnąwszy w tył czuprynę, powiedział mi: „Wie Pan co to jest Pomorze? Fale kłaniają się zbożu, a zboże falom“...

Karol Hubert Rostworowski, przy swej szczytnej religijności, ogólnochrześcijańskiej tematyce, był czynnym, realnie działającym, niezwykle karnym członkiem i Ligi(9) i Stronnictwa Narodowego. Bardzo wiele rozmów z nim prowadzonych, do samego końca jego żywota, utwierdza mnie w następującym o nim przekonaniu:

Jego głęboki, żarliwy katolicyzm kazał mu się wciąż lękać o to, by, w codziennym jego zastosowaniu, nie zaszła wielka, nie do przebycia luka między religijnym ideałem a życiem nowoczesnym, — może lepiej, a nędzą nowoczesnego życia. Bał się przerwanej kultury bez kontaktu z narastającą przyszłością, z straszliwą dołą, która szła, a której gniot przeczuwał, choć jej nie miał zobaczyć. Stąd jego pewna wizyjność i apokaliptyczność. Stąd też instyktowne przyłgnięcie do tego ruchu ideowopolitycznego, który w programie swym obejmował — znów — polską zbiorowość, opierając ją o katolicką wiarę.

Stąd właśnie to zastanawiające przejście od półreligijnych misteriów, „Miłosierdzia“, „Zmartwychwstania“ do „Niespodzianki“ i „Przeprowadzki“. Już przecie „Judasza“ zajmował się ubogimi, szarymi ludźmi ogarniętymi ogromną ideą...

Dodajmy do tego, że w swym współżyciu — było to więcej niż współpraca — z SN'em natrafił Rostworowski na drugie swe ramię działalności, obok teatru i pióra, na swą działalność społeczną.

Okazało się oto dla niego niespodziewanie — autor „Niespodzianki“ zawsze u siebie znajdował rysy nieoczekiwane: chował się na muzyka, stał się poetą-dramaturgiem — że jest prawdziwym, z Bożej łaski mówcą. Nie znam człowieka, mówił mi Adam Heydel, który by tak mowę polską rzeźbił przemawiając, jak Karol Hubert.

Tak to, ten wielki chrześcijanin z ducha, i ten wielki — może w współczesnej mu Polsce największy — mówca (10), szukając, w swej gotowości ofiarnej, możliwości pracy nad czło-

(9) Z Rostworowskim poznałem się bliżej, i na całe życie zaprzyjaźniłem, dopiero i właśnie na zebraniach L'u. Wśród wielu rzeczy, które atmosferze L'u zawdzięczam, znajduje się i ten bardzo niepośledni fakt zetknięcia się bliskiego z płomienną duszą Rostworowskiego. Nie mówię tu talentem ani inteligencją, ale właśnie duszą. Bezkompromisowa energia ducha, pałająca ofiarą, służbą ducha, wiernością idei. Takim został do końca.

(10) Sądzę, że u Rostworowskiego zachodziła pewna, głęboka, łączność między dramaturgiem a mówcą: tu i tam działała owa zdolność skupiania i skrótu w jedno ognisko.

wiekim, członkiem polskiej zbiorowości, związał się z szarą nawet, codzienną, pracą SN'u, ale zapatrzoną w ideę Polski wiecznej (11).



Mamy tu więc rys znamieny — kult zbiorowości polskiej poprzez duszę jednostki — wspólny Kasprowiczowi, Reymontowi, Rostworowskiemu — i całemu ruchowi narodowemu.

Pokolenie Dmowskiego nie znało kultu jednostki, choćby wybitnej, ale miało umiłowanie polskiej duszy zbiorowej, polskiego narodu.

Taka była nauka zaczerpnięta w L'u.

5.

Długi już ten obraz chciałbym uzupełnić paru spostrzeżeniami ogólnymi, które winny go uwypuklić i uwydatnić.

1. Prężność myśli obozu narodowego, w tym okresie promieniowania L'u, można mierzyć nie tylko owymi trzema przykładami twórców bliskich przynależnością ideową, ale też i zastanawiającym faktem oddziaływania na przeciwników, czy lepiej może, na ludzi znajdujących się w innych szeregach. Nasuwają mi się tego trzy wypadki.

I tak zauważono już dawno (pisał o tym Ignacy Chrzanowski, wróciłem do tego w ostatnim numerze „The Slavonic Review“) zbieżność między „Myślami nowoczesnego Polaka“ (1902) a „Wyzwoleniem“ Stanisława Wyspiańskiego (1903). Zbieżność ta polega na najistotniejszej rzeczy, na odwróceniu się od romantycznej ideologii, która nieistniejącą państwowość polską zastępowała istniejącą na polskim Parnasie wielką poezją wieszczą. Nie trzeba szeroko przypominać, co w „Myślach“ najbardziej uderzało, właśnie to, że Polak „nowoczesny“ musi w tym rodzajem się XX wieku mieć

(11) Czuję się zobowiązany do świadectwa. Dobrych kilkanaście lat pracy wiązało mnie z Rostworowskim. Realizując nasze wskazania i ideały L'u, wstąpiliśmy obaj do Obozu Wielkiej Polski. Miałem go tam pod swoimi „rozkazami“ jako oboźnego miasta Krakowa. Redagowaliśmy wspólnie, ale on był redaktorem naczelnym, latem i jesienią roku 1926, organ tygodniowy, wnet miesięczny, krótkotrwały i mało poza Krakowem znany, „Trybunę Narodu“, który stał się pierwszym protestem przeciw rządowi „sanacji moralnej“ po zamachu majowym: epitet „moralny“ myśmy pierwsi dotkliwie przeświadczyli, skutecznie, bo wnet znikł zostawiając już samą tylko „sanację“. Rostworowski reprezentował w pewnej kadencji samotnie czy samowolnie Stronnictwo Narodowe w Radzie Miejskiej Krakowa. Wreszcie, już ciężko chory, brał udział w Zjeździe narodowych pisarzy, odbywającym się u mnie, w roku przyznania mu nagrody państwowej. Nigdy nie zawiodła mnie jego pomoc i współpraca.

przed sobą jako cel odrodzoną Polskę państwową, a jako środek — politykę polską swoich dążeń świadomą. „Wyzwolenie“ ze swoim hasłem „poezjo, precz, jesteś tyranem“, ze scenami Masek, w których się wręcz o państwowości polskiej mówi, było poetyckim przejawem najdroższych myśli Romana Dmowskiego (12).

Jak to się stać mogło?

Opowiadał mi Pan Roman, że właśnie w latach 1901-2 wtedy, gdy pisał „Myśli“ i drukował je w „Przeglądzie Wszepolskim“, spędził był kiedyś wieczór z przyjaciółmi (Kasprowiczem) na rozmowach o tych najbardziej go wtedy zajmujących problemach. Wśród zaproszonych był i Wyspiański, którego zresztą nic z obozem narodowym nie łączyło. „Wyspiański, mówił Dmowski, cały wieczór milczał, słuchając tylko. Ale nazajutrz opowiadał, że niezmiernie się dobrze bawił.“ Typowa dla Wyspiańskiego chwila milczenia i skupienia, w której nowe ziarno kiełkuje (13).

Drugim takim przykładem dalekiego sięgania wpływów myśli obozu narodowego był Stefan Żeromski. Związany z polską lewicą, przeciwstawiającą się polityce demokratyczno-narodowej, Żeromski w czasie pierwszej wojny światowej zbliżył się wyraźnie do narodowców grupujących się około Kasprowicza w Zakopanem. Pomostem stała się tu konsekwentna polityka antyniemiecka, którą prowadził obóz Dmowskiego w przeciwieństwie do innych kierunków politycznych. O postawie tej zdecydowały były trzy doroczne zjazdy Ligi, poprzedzające wojnę.

Trzecim wreszcie takim wypadkiem, prawie że najwięcej zaskakującym, było pojawienie się po wojnie na łamach „Myśli Narodowej“ nazwiska nestora pozytywizmu, od lat uznanego za lidera polskiej lewicy postępowej, Aleksandra Świętochowskiego. Przez szereg lat powojennych Świętochowski co tydzień dawał przegląd polityczny do „Myśli Narodowej“ prowadzonej przez Zygmunta Wasilewskiego i Jana Rembélińskiego. Pozostał on tam tak długo, jak mu na to pozwolono...

2. Za drugi fakt ogólnego znaczenia uważam stały kontakt poety czy literata z uczonymi humanistami: możliwość takiego współtworzenia dawały właśnie zebrania L'u. Zjawisko to okazało się ważne i plenne, bo burzyło znów sztuczne przegrody istniejące iure caduco między poszczególnymi dziedzinami twórczymi. Tytu-

tem przykładu przypominam uderzającą wpływ prac historycznych Wacława Sobieskiego z zakresu XVII wieku. Prace te wywoływały echo natychmiastowe w twórczości literackiej: wskrzeszały przeciw z dużym talentem pisarskim chwilę rozkwitu i przerostu wolności szlacheckiej oraz całą epokę wojen moskiewskich. Ślad Sobieskiego znać w twórczości scenicznej Adolfa Nowaczyńskiego („Diabeł łańcucki“, „Car Samozwaniec“) a pewno też i w twórczości Kossak-Szczuckiej (echa studiów Sobieskiego nad inowiercami polskimi) czy dziele Stanisława Wyrzykowskiego, który tak rozległymi studiami historycznymi poprzedził swoje „Moskiewskie gody“. Pamiętam, jak na jubileuszowych uroczystościach Wacława Sobieskiego, niedługo przed jego zgonem, przy wręczaniu mu dwu tomów monografii historycznych jemu poświęconych, Władysław Konopczyński zauważył, że nieczego Sobieskiemu nie zaudrości prócz jednego: tego, że jego prace są tak żywe, iż natychmiast wywołują echo w literaturze pięknej. Obaj, i Sobieski i Konopczyński byli członkami L'u.

3. Wreszcie uwagę zwraca rozpiętość tej twórczości znajdującej się pod znakiem ideologii narodowej. Wspomnieliśmy tu wielkiego poetę, znakomitego epika, wybitnego dramaturga; cytowaliśmy też wielokrotnie wspaniałego krytyka Zygmunta Wasilewskiego. W Adolfie Nowaczyńskim obok dramaturga wybijał się pamfletysta. Stał się on nieodzownym i bezcennym sprzymierzeńcem w walkach politycznych prowadzonych przez Stronnicтво Narodowe w okresie międzywojennym. Sądzę nawet, że jego zasługi jako free lance w szeregach narodowych były większe niż jego zasługi wobec mowy

„O polityce mówi się, że ludzi nieprawia. Tak, bardzo często. Ten, kto wchodzi do niej z ubogimi zasadami moralnymi, kto zagadnień moralnych nie umie rozważać lub jest za leniwy, by się nad nimi zastanawiać, traci nawet to niewiele, z którym przyszedł... Temu wszakże, kto mocno jest zrośnięty z ziemią ojczystą, związany głęboko w duszę sięgającymi więzami z jej przeszłością, kto na tym oparte ma poczucie odpowiedzialności... kto nie boi się wysiłku myśli, by na każde najtrudniejsze nawet zagadnienie moralne znaleźć w swym sumieniu odpowiedź, temu polityka daje taką możliwość moralnego pogłębienia się, jak żadna inna dziedzina działalności ludzkiej.“

(Roman Dmowski — Mowa 11. 6. 1923 r. przy wręczaniu mu dyplomu doktora honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego)

polskiej. Ustawiczne łamanie tradycji i natury polskiego języka nowotworami językowymi na pewno nie przejdzie do historii jako chlubny przykład pracy językowej. Ale cóż za wspaniały temperament satyryczny i co za czucie sceny w jego kronikach dramatycznych!

Obok tych wymienionych już nazwisk ileż innych, na których charakterystykę brak już miejsca. Szło to czasem całymi rodami, jak np. lwowskie rodziny Szczepanowskich, Gawrońskich (znakomity hinduista polski Andrzej Gawroński do końca życia pozostał wierny tradycjom Ligi Polskiej swojego dziadka, Jeża-Milkowskiego oraz Ligi Narodowej i Stronnicтва Demokratyczno-Narodowego) czy Pawlikowskich. Przytoczę już tylko na zakończenie wielkiego pisarza Józefa Weyssenhofa, całe życie z obozem narodowym związanego oraz Stanisława Wyrzykowskiego, subtelnego estety, równoważącego sobą w szeregach Młodej Polski złowrogie wpływy przybylszowszczyzny.

★

Pozostaje już tylko jedno, końcowe pytanie: skąd szło właściwie to potężne promieniowanie myślowe L'u?

Odpowiedź znajduję w własnym, bardzo świeżym i nienaruszonym wspomnieniu zebrani L'u: wynika ona z samego myślowego rytmu tych prac. Oto nigdy nie brakło tam czasu, by dogłębnie przemyśleć problematy, nawet i zwłaszcza ogólne. Zagadnienia ogłądało się jakby dokoła w swobodnym, choć zawsze ex praesidio kierowanym, głośnym myśleniu. Każda kwestia, nawet praktyczna domagająca się szybkiego rozstrzygnięcia, trafiała na grunt przygotowany i sięgająca korzeniami do aspektów ogólnych, uprzednio zbadanych. W ten sposób nie tracono nigdy kontaktu z syntezą, która wciąż bogaciła się analizą. Miało tam odwagę patrzenia w głąb, bez uważania, że to strata drogiego czasu. Miało też odwagę wyciągnięcia wniosków natychmiastowych, jeśli chwila tego wymagała. Ale wtedy nawet, przemyślenie poprzedzało decyzję.

Sądzę, że dzięki temu nie cofaniu się przed roztrząsaniem ogólnych perspektyw zagadnień nawet politycznych, osiągnięto w L'u ten cel między innymi, że sprawy ogólnokulturalne znajdowały tam atmosferę niezrażającą myślicieli, artystów czy literatów. W ten to właśnie sposób — kończę nawiązując do początku tych rozważań — „unikano się podciągania tła politycznego bezpośrednio pod zjawisko literacko-artystyczne“...

(12) Dlatego to pewno Dmowski z takim entuzjastycznym ciepłem mówił zawsze o nowatorskiej sztuce Wyspiańskiego.

(13) Zupełnie analogicznie opowiadają świadkowie o milczeniu Wyspiańskiego w czasie Bronowickich uroczystości weselnych, z których wyjął miało „Wesele“.

TWÓRCY I PRZYWÓDCY LIGI NARODOWEJ



ZYGMUNT BALICKI

1858—1916. Ukończył prawo w Petersburgu. W 1881 zorganizował we Lwowie „Lud Polski“. Uwieczony następnie, w 1883 ucieka do Zurychu i Genewy. W 1887 zakłada w Krakowie Zet, który w roku następnym podporządkował Lidze Polskiej. W 1893 przeorganizował z Dmowskim Ligę Polską w Ligę Narodową, w 1895 zorganizował Ligę Narodową w Stanach Zjednoczonych, w 1896 na zjeździe Ligi Narodowej w Budapeszcie, w 1898 zakłada Ligę Narodową w Poznańskim, organizator TSL i Sokolstwa. W 1908 na zjeździe neosłowiańskim w Pradze. Redaguje „Przegląd Narodowy“ i osiada rok twierdzy. Zajmuje się szczególnie wychowaniem wojskowym i jako przewodniczący Wydziału Wykonawczego Polskiego Komitetu Narodowego w Warszawie organizuje Legion Polski. Autor prac „Psychologia społeczna“, „Parlamentaryzm“, „Liberalizm i demokracja“, „Egoizm narodowy wobec etyki“, „Biblioteka wiadomości wojskowych“ (z H. Bagińskim).

★

„Polityka narodu musi, jak człowiek, wytrzymać próbę charakteru.“

„Naród, jako organizm żywy, ma prawo moralne rozrastać się nie tylko kosztem żywiołów biernych, bezmyślnych i społecznie bezkształtnych, ale nawet kosztem narodów innych, byle ten rozrost był naturalny i nie opierał się na sile brutalnej, przymusie i prawach wyjątkowych.“

„Etyka społeczna podnosi poszanowanie indywidualności narodów, a tym samym potępia nieokielzany ich indywidualizm w stosunku do innych.“

(Zygmunt Balicki — „Egoizm narodowy wobec etyki“)



ROMAN DMOWSKI

1864—1939. Syn brukarza. Ukończył wydział przyrodniczy Uniwersytetu Warszawskiego. Członek Zetu akademickiego. Organizator manifestacji w stulecie konstytucji 3 maja. Aresztowany 1892, więziony w X Pawilonie Cytadeli. Organizator Ligi Narodowej. Zesłany do Mitawy. Ucieka do Lwowa, gdzie zakłada „Przegląd Wszechpolski“ (1895). Odbywa podróż do Francji, Anglii i Brazylii. 1904 udaje się do Japonii. 1905 przenosi się do Warszawy i staje na czele Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Wybrany posłem do Dumy i prezesem Koła Polskiego w Dumie. 1914 tworzy Polski Komitet Narodowy w Warszawie. 1915 wyjeżdża do Anglii. 1916 otrzymuje doktorat honorowy w Cambridge. 1917 zakłada w Paryżu Komitet Narodowy Polski. Tworzy wojsko polskie we Francji. 1918 wyjeżdża do Ameryki. Delegat polski na konferencję pokojową w Paryżu. 1919 podpisuje imieniem Polski traktat wersalski. 1920 członek Rady Obrony Państwa. 1923 otrzymuje doktorat honorowy Uniwersytetu Poznańskiego. 1923 minister spraw zagranicznych. 1926 zakłada Obóz Wielkiej Polski. 1935 reorganizuje Stronnictwo Narodowe. Dzieła: „Szkoła rosyjska w Polsce“ (1893), „Nasz patriotyzm“ (1893), „Wychodztwo i osadnictwo“ (1900), „Myśli nowoczesnego Polaka“ (1902), „Szkoła i społeczeństwo“ (1905), „Niemcy, Rosja i kwestia polska“ (1908), „Kwestia żydowska“ (1911), „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce“ (1914), „Problems of Central and Eastern Europe“ (Londyn 1917), „Poland Old and New“ (Cambridge 1917), „Polityka polska i odbudowanie państwa“ (1925), „Anglia powojenna i jej polityka“ (1925), „Kwestia robotnicza wczoraj i dziś“ (1926), „Zagadnienie rządu“ (1927), „Kościół, naród i państwo“ (1927), „Świt lepszego jutra“ (1930), „Świat powojenny i Polska“ (1931), „Przewrót“ (1934).



JAN LUDWIK POPŁAWSKI

1854—1908. Więzień i zesłaniec polityczny. Redaktor „Głosu“, „Przeglądu Wszechpolskiego“ i „Polaka“. Założyciel Ligi Narodowej i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Autor „Szkiców literackich i naukowych“ oraz „Pism politycznych“.

★

„Tak, ta przyszła Polska, dla której żyjemy i pracujemy, ta Polska, której być może nawet nie będziemy oglądać, ale którą zobaczą nasze dzieci i wnuki, nie byłaby wiele warta nie tylko bez Poznania lecz także bez Śląska, bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca. Te ziemie, które obecnie należą do Prus, są niezbędnym warunkiem życia państwa polskiego, tak jak obecnie są niezbędne do utrzymania potęgi prusko-niemieckiej. Nie może więc być w tej sprawie mowy o żadnym dla nas kompromisie.“

„Jeżeli zrezygnujemy ze spolszczenia Prus Wschodnich, a przynajmniej ze wzmocnienia żywiołu polskiego w tej prowincji, musimy zrezygnować z Prus Zachodnich, a wraz z tym z dostępu do morza, co jest prawie równoznaczne z porzuceniem wszelkiej nadziei stworzenia w przyszłości niepodległego państwa.“

„Czas powrócić na drogę, którą przebieżył ku morzu krzepkie dłonie wojów piastowskich.“

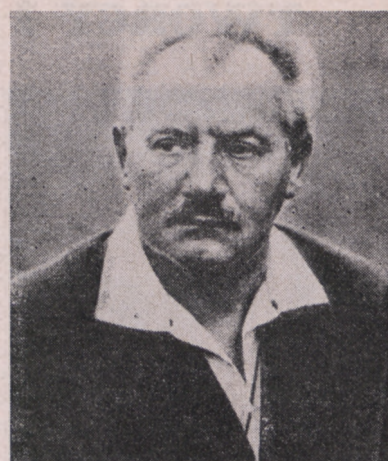
(Jan Ludwik Popławski — „Pisma polityczne“)

**KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI**

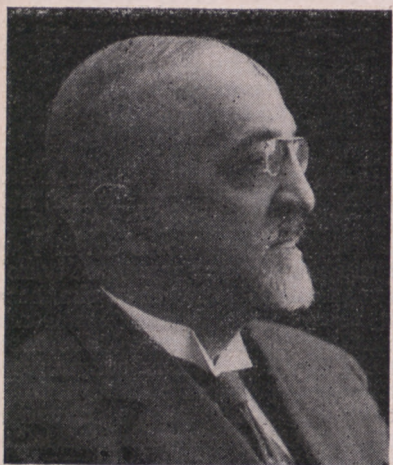
1877—1938. Poeta i dramaturg, członek Polskiej Akademii Literatury, autor dramatów „Judasz z Kariotu“, „Niespodzianka“, „Czerwony marsz“ i in.

**WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT**

1868—1925. Laureat nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1924), powieściopisarz, główne książki: „Chłopi“, „Komediantka“, „Fermenty“, „Ziemia obiecana“, „Marzyciel“, „Z Ziemi Chełmskiej“, „Rok 1794“.

**JAN KASPROWICZ**

1860—1926. Poeta, autor „Księgi ubogich“, „Hymnów“, „Z chłopskiego zagonu“, „Ginącemu światu“ i in., tłumacz poezji greckiej i angielskiej, członek redakcji „Słowa Polskiego“, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza.

**ZYGMUNT WASILEWSKI**

1865—1948. Krytyk literacki, publicysta, redaktor „Głosu“ (Warszawa), „Słowa Polskiego“ (Lwów), „Sprawy Polskiej“ (Petersburg), „Przeglądu Polskiego“ (Kijów), „Gazety Warszawskiej“ i „Myśli Narodowej“ (Warszawa), kustosz Raperswilu, więzień polityczny, senator, autor prac „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej“, „Na wschodnim posterunku“, „Od romantyków do Kasprówicza“, „O sposobie pojmowania psychiki narodowej“ i in.

TEOFIL WALIGÓRSKI

Ur. 1862. Ziemianin, administrator Ojcowa, członek pierwszego Zarządu Centralnego Ligi Narodowej, poseł do I Dumy.

**KAROL RZEPECKI**

Ur. 1865. Księgarz i wydawca, redaktor „Gońca Wielkopolskiego“, prezes Sokola w Poznańskim, więzień polityczny, sekretarz prezydium Naczelnej Rady Ludowej, organizator straży obywatelskiej i straży ludowej, organizuje policję w Poznaniu, wiceprezes Towarzystwa Powstańców i Wojaków, poseł na sejm.

CZESŁAW MĄCZYŃSKI

1881—1928. Brygadier-pułkownik, założyciel tajnego związku „Polskie Kadry Wojskowe“, dowódca obrony Lwowa, kawaler Virtuti Militari, Krzyża Walecznych (4-krotnie) i Polonia Restituta, poseł na sejm, przewodniczący komisji wojskowej sejmu, autor „Boje lwowskie“.

**JÓZEF HŁASKO**

1856—1932. Publicysta, organizator ruchu narodowego na ziemiach północno-wschodnich, zesłany w r. 1882 na pięć lat do Rosji, w r. 1896 ponownie na trzy lata, redaktor „Głosu“, „Wiek XX“ i „Gazety Warszawskiej“.

ZYGMUNT MIŁKOWSKI (T. T. JEŻ)

1824—1915. Uczestnik powstania węgierskiego 1848 r. i styczniowego 1863 r., pułkownik, założyciel Ligi Polskiej w r. 1887, członek Ligi Narodowej do r. 1908, autor szeregu powieści oraz broszury „Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym“.



**KS. STANISŁAW KOSTKA
LUKOMSKI**

1874—1949. Działacz oświatowy wielkopolski, sufragan poznański, biskup łomżyński, znany z nieustępliwości wobec okupantów, zginął w niewyjaśnionej katastrofie samochodowej wracając z pogrzebu kardynała Hlonda w r. 1949.



KS. JÓZEF TEODOROWICZ

1864—1938. Arcybiskup metropolita lwowski obrządku ormiańskiego od r. 1902, członek austriackiej Izby Panów, poseł na sejm ustawodawczy, senator, napisał „Na przełomie“, „Okrucy ewangeliczne“, „Rozmyślania“ i in.



KS. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI

1880—1924. Organizował wojsko polskie w Rosji, odznaczony Krzyżem Walecznych, poseł na sejm, autor wstępu do konstytucji marcowej. Bracia jego, Marian i Józef, działacze narodowi, zamordowani przez bolszewików w Moskwie w r. 1918.



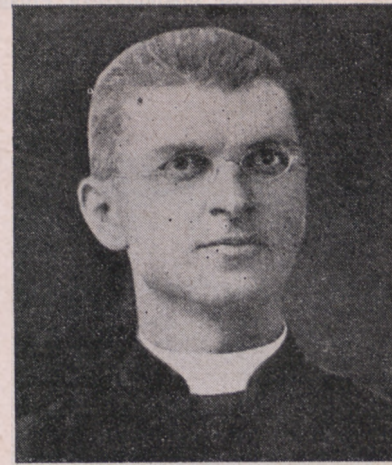
KS. ANTONI STYCHEL

Ur. 1859. Kanclerz Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu, organizator katolickiego Towarzystwa Katolików Polskich, poseł na sejm pruski (1898) i do parlamentu Rzeszy (1904—1918), członek Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, poseł na sejm ustawodawczy i wicemarszałek, wicemarszałek senatu, prałat domowy Piusa XI.



WŁADYSŁAW SEYDA

1863—1938. Prawnik, poseł do parlamentu Rzeszy, prezes Koła Polskiego, członek Naczelnej Rady Ludowej, minister b. dzielnicy pruskiej, pierwszy prezes Sądu Najwyższego.



KS. FELIKS BOLT

1864—1940. Studia teologiczne odbył w Monachium i Pelplinie, poseł na sejm konstytucyjny, senator, jeden z głównych działaczy odrodzenia narodowego na Pomorzu, zmarł w więzieniu niemieckim.

KS. JÓZEF PRADZYŃSKI

1877—1942. Kanclerz Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu, członek Wielkiej Rady Obozu Wielkiej Polski, zamęczony w Dachau.

ZYGMUNT SEYDA

1876—1925. Prawnik, prezes Sokola górnośląskiego, poseł śląski na sejm pruski (1907), poseł na sejm ustawodawczy, wiceminister b. dzielnicy pruskiej, wicemarszałek sejm.

KS. BERNARD ŁOSIŃSKI

1865—1939. Kanonik, poseł do sejm pruskiego z Kaszub 1903—1918, poseł na sejm ustawodawczy, proboszcz w Sierakowicach pod Kartuzami, rozstrzelany przez Niemców.

**ROMAN RYBARKI**

1887—1942. Działacz Zetu, członek delegacji na konferencję pokojową w Paryżu, wiceminister skarbu w rządzie Obrony Narodowej r. 1920, profesor skarbowości Uniwersytetu Warszawskiego, poseł na sejm i prezes Klubu Narodowego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, autor prac „System ekonomii politycznej“, „Naród, jednostka, klasa“, „Przyszłość gospodarcza Polski“ i in., zamęczony w Oświęcimiu.

**BOHDAN WASIUTYŃSKI**

1881—1940. Redaktor „Ekonomisty“, „Przeglądu Narodowego“, „Przeglądu Wszechpolskiego“, „Gazety Warszawskiej“, profesor prawa administracyjnego na uniwersytetach Poznańskim i Warszawskim, senator, prezes Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego, książki: „Z listów do przyjaciela“, „Kwestia robotnicza“, „Administracja rządowa i samorządowa w Królestwie Polskim“, „Samorząd terytorialny“, „Ludność żydowska na ziemiach polskich w XIX i XX wieku“.

**STANISŁAW GŁABIŃSKI**

1862—1941. Dr praw, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, organizator Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w Małopolsce, poseł do parlamentu wiedeńskiego, prezes Koła Polskiego, minister kolei austro-węgierskich (spolszczył administrację kolejową w Galicji), członek Komisji Likwidacyjnej, poseł na sejm, minister spraw zagranicznych, minister oświaty, zmarł w więzieniu sowieckim.

**WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI**

1880—1952. Dr praw, profesor historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, współpracownik Agencji Lozańskiej, poseł na sejm, autor prac „Polska w dobie wojny siedmioletniej“, „Liberum veto“, „Konfederacja barska“, „Dzieje Polski nowożytnej“ i in., twórca „Słownika Biograficznego“.

**STEFAN DĄBROWSKI**

1877—1947. Profesor Uniwersytetu Poznańskiego, członek Organizacji Obrony Lwowa, wiceminister spraw zagranicznych, poseł na sejm, w r. 1924 przeprowadził ustawę o organizacji naczelnych władz obrony państwa, autor prac „Walka o rekruta polskiego pod okupacją“, „O powszechnym obowiązku służby wojskowej w Polsce“, „Zagadnienie obrony narodowej w wojnie nowoczesnej“.

**WITOLD STANISZKIS**

1880—1942. Profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, członek Zetu, poseł na sejm, wiceprezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, członek Rady Obrony Warszawy w r. 1939, zamęczony w Oświęcimiu.

**JOACHIM BARTOSZEWICZ**

1867—1937. Dr medycyny, szkoła nauk politycznych w Paryżu, dr praw we Lwowie, redaktor „Dziennika Kijowskiego“, więzień polityczny, organizuje w r. 1917 Polski Komitet Wykonawczy na Rusi, członek Polskiego Komitetu Narodowego, senator, autor prac „Na Rusi — polski stan posiadania“, „Znaczenie kresów wschodnich dla Polski“, „Słownik polityczny“.

**WOJCIECH KORFANTY**

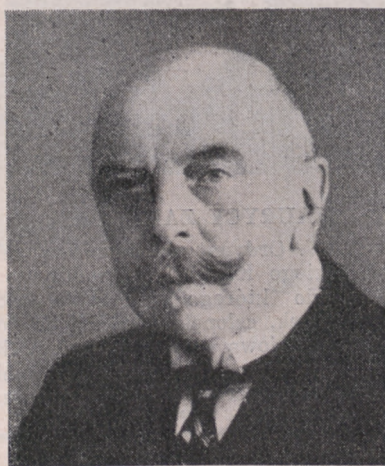
1875—1939. Syn górnika śląskiego, prawnik, poseł do sejmiku pruskiego i parlamentu Rzeszy 1903—1918, redaktor „Górnoślązaka“ i „Polaka“, więzień polityczny, członek Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej (kierownik wydziału wojskowego), Naczelnik powstań śląskich, poseł na sejm, przywódca Chrześcijańskiej Demokracji, wicepremier, więzień brzeski.

**JAN ZAŁUSKA**

1873—1940. Dr medycyny, tajny prezes Towarzystwa Oświaty Ludowej, więzień polityczny i zesłaniec, pisywał do „Głosu“ i „Zorzy“, pracował w redakcji „Polaka“ i „Ojczyzny“, organizował wojsko w czasie wojny, pułkownik I Korpusu (Dowbora), kawaler Virtuti Militari, poseł na sejm, prezes Związku Ludowo-Narodowego.

**JAN HARUSEWICZ**

1863—1923. Dr medycyny, poseł do I—IV Dumy, pracował nad tworzeniem wojska polskiego w Rosji, członek Koła Międzypartyjnego, delegat Polskiego Komitetu Narodowego na Finlandię i Szwecję, poseł na sejm.

**MARIAN KINIORSKI**

1868—1939. Studia rolnicze i polityczne w Paryżu, poseł do I i IV Dumy, wiceprezes Centralnego Towarzystwa Rolniczego, członek II Rady Stanu, senator, przewodniczący Komisji Wojskowej.

**ALEKSANDER SKARBEK**

Ziemiańin, poseł do parlamentu austriackiego, więzień polityczny, organizator obrony Lwowa (1918), poseł na sejm ustawodawczy.

MICHAŁ BOJANOWSKI

1865—1932. Ziemiańin, więzień i zesłaniec polityczny, członek Zetu, poseł do Dumy, poseł na sejm, senator.

ANTONI MARYLSKI

Ur. 1865. Ziemiańin, członek II Rady Stanu, poseł na sejm, autor prac „Historia włościan w Polsce“, „Lud i naród“.

KAROL WIERCZAK

Nauczyciel, działacz Towarzystwa Szkoły Ludowej, więzień polityczny, poseł na sejm, członek władz naczelnych Stronnictwa Narodowego, zmarł w r. 1939.

**ANTONI RZĄD**

1865—1940. Syn włościan z Lubelskiego, w latach uniwersyteckich jeden z kierowników Koła Oświaty Ludowej, doktor medycyny, członek zarządu Narodowego Związku Robotniczego, współpracownik „Polaka”, założyciel łódzkiej Macierzy Szkolnej, kierownik Uniwersytetu Ludowego, założyciel II Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego, poseł do I i III Dumi, redaktor „Siły”, poseł na sejm ustawodawczy, członek Komitetu Organizacyjnego Armii Ochotniczej w r. 1920, założyciel i dyrektor Banku Towarzystw Półdzielczych.

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

1860—1939. Doktor prawa, profesor Akademii Rolniczej w Dublanach, członek Polskiej Akademii Umiejętności, redaktor „Ekonomisty Polskiego” i „Wierchów”, wydawca „Biblioteki Medycznej”, organizator Lwowskiego Towarzystwa Naukowego, wiceprezes Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, prezes Związku Naukowo-Literackiego we Lwowie, wiceprezes Szkoły Nauk Politycznych, prezes Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze austriackim, pionier turystyki wysokogórskiej, propagator stylu zakopiańskiego, autor: „Mistyka Słowackiego”, „Literatura tatrzańska i in.

WIKTOR JARONSKI

1870—1931. Sędzia, poseł z Kielc do I, II i IV Dumi, członek Polskiego Komitetu Narodowego w Warszawie.

WACŁAW SOBIESKI

1872—1933. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (pozbawiony kadencji przez min. Jędrzejewicza), członek delegacji na konferencję pokojową w Paryżu, autor prac „Walka o Pomorze”, „Dzieje Polski”, „Żółkiewski na Kremlu” i in.

**JERZY GOŚCICKI**

Ur. 1879. Poseł do Dumi, poseł na sejm, minister rolnictwa.

**MAURZYCY ZAMOJSKI**

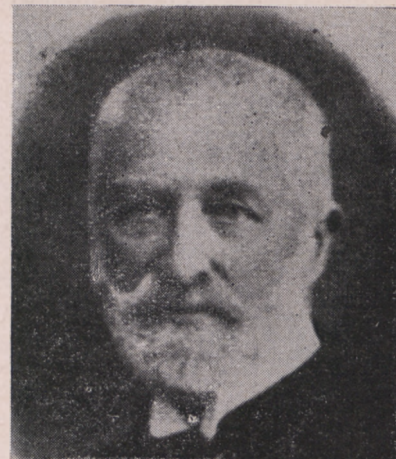
1871—1937. Ordynat na Zamościu, członek Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, do którego dyspozycji oddał swój majątek, członek delegacji na konferencję pokojową w Paryżu, ambasador, minister spraw zagranicznych, wysunięty przez Stronnictwo Narodowe na urząd Prezydenta R.P. w r. 1922.

ERNEST ADAM

1868—1926. Dr praw, założyciel Towarzystwa Szkoły Ludowej, redaktor „Przeglądu Wszepolskiego”, jeden z organizatorów ruchu narodowego w Małopolsce, poseł na sejm galicyjski (1913), wiceprezes Polskiego Komitetu Narodowego we Lwowie (1918), poseł na sejm ustawodawczy.

JÓZEF NAKONIECZNY

1879—1914. Włościanin, poseł do I, II i IV Dumi z Lubelskiego, organizator ruchu narodowego na wsi.

**TADEUSZ CIENSKI**

1856—1925. Prawnik, ziemianin, poseł na sejm galicyjski (1902—1914), internowany w czasie wojny, prezes Rady Narodowej w Małopolsce wschodniej, prezes Komitetu Obrony Lwowa, senator.

FELIKS RACZKOWSKI

Ur. 1876. Inżynier górnik, poseł do IV Dumi, jako członek Rady Międzypartyjnej organizował polskie formacje wojskowe (Murmań i dywizja Żeligowskiego), zorganizował Komitet Zjednoczenia Kresów Wschodnich z Całością Rzeczypospolitej, jako poseł sejmiku wileńskiego pracował nad zespoleniem Wileńszczyzny z Polską i wszedł do sejmiku ustawodawczego, pisywał w „Przeglądzie Wszepolskim”, „Gazecie Warszawskiej i in.

STANISŁAW OSADA

Działacz Polonii amerykańskiej, redaktor „Dziennika Narodowego” w Chicago, prezes Sokoła, dyrektor Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, prawnik, autor prac „Liga Narodowa a Polacy w Ameryce”, „Sześć odczytów o Stronnictwie Demokratyczno-Narodowym: Lidze Narodowej”, „Historia Związku Narodowego Polskiego”.

JAN SMULSKI

Attorney w Chicago, prezes Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, członek Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu.

TEOFIL STARZYŃSKI

Dr medycyny, prezes Sokolstwa w Stanach Zjednoczonych, organizator wojska polskiego, pułkownik.

DROGA ŻYCIA ROMANA DMOWSKIEGO



1891 Współczesna fotografia Romana Dmowskiego na tle słynnego X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, w którym był więziony w latach 1891—92, po zorganizowaniu wielkich manifestacji patriotycznych w studencie konstytucji trzeciego maja



1905 Pierwszy od r. 1863 wielki pochód polski w Warszawie. Na czele pochodu (w pierwszym rzędzie) widoczna postać Romana Dmowskiego, w otoczeniu członków zarządu Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego



1918 Uroczystość wręczenia przez Romana Dmowskiego sztandarów Armii Polskiej na froncie zachodnim. Chwila przed przysięgą wojska: Dmowski wita się z bohaterem obrońcą Paryża, jednorękiem gen. Gouraud



1919 Roman Dmowski z Maurycym Zamoyskim w dniu podpisania traktatu pokojowego, przywracającego Polsce stanowisko między wojnami światami

I zaczęły się dziać rzeczy nieprawdopodobne, o których zbyt ciężko pisać...

Mąż stanu, który po wojnie światowej wprowadził swój naród między zwycięzców, wywalczył dlań Pomorze, Wielkopolskę i Śląsk, wygrał spór o Lwów, rozstrzygnął na rzecz Polski sprawę wileńską, wyzwoił miliony, milionom dał miliardy,

został z dalszego państwowego życia Rzeczypospolitej wykreślony. Jego hasło umiłowane — Naród Polski — wymazane z konstytucji, aby po latach wrócić na afiszu wyborczym przywłaszczycieli. Jego twór ostatni — Obóz Wielkiej Polski — rozwiązany. Jego symbol — miecz Chrobrego — zdzierany z piersi bojowników jako antypaństwowy. Je-

go przyjaciele — znieważani. Jego słowo — konfiskowane. Jego imię — tępiące w podręcznikach szkolnych.

To już są rzeczy urągające wszelkim zestawieniom historycznym. Tego ani u nas kiedy indziej, ani na świecie gdzie indziej nie było.

Prof. Władysław Konopczyński

KOMITET NARODOWY W PARYŻU



Komitet Narodowy Polski w Paryżu. Siedzą (od lewej): Maurycy Zamojski, Roman Dmowski i Erazm Piltz. Stoją (od lewej): Stanisław Kozicki, Jan Rozwadowski, Konstanty Skirmunt, major Fronczak, Władysław Sobański, Marian Seyda, Józef Wielowiejski



Roman Dmowski w rozmowie z Ignacym Paderewskim w czasie pierwszej wojny światowej

WYBITNI WSPÓLPRACOWNICY LIGI



WOJCIECH TRĄPCZYŃSKI

1860—1935. Notariusz, poseł na sejm pruski (1910) i do parlamentu Rzeszy (1911), uczestnik zjazdu w Pieniakach (1912), marszałek sejmiku ustawodawczego, pierwszy marszałek senatu, członek Kapituły Orderu Orła Białego.



STANISŁAW HALLER

1872—1940. Generał dywizji, który rozbił armię Budiennego pod Zamościem, dowódca armii, szef sztabu generalnego, oboźny Obozu Wielkiej Polski na dzielnicę krakowską, był wyznaczony na dowódcę armii polskiej w Rosji, zamordowany w niewoli sowieckiej (Starobielsk).



Roman Dmowski w ostatnich latach życia w Kosowie w towarzystwie Tadeusza Bieleckiego

★

„Cechą naszego ruchu jest zarzucenie taktyki protestów, wyrazów oburzenia i głośniejszych utyskiwań, dążenie natomiast do przeciwstawienia każdemu zamachowi czynu zdolnego jego skutki sparaliżować.“

(Zygmunt Balicki — „Przegląd Wszechpolski“ 1903 r.)

JERZY ZDZIECHOWSKI

ORKA I SIEW

Są ludzie, którzy w polityce uznają tylko żłwio: nawożenie, orka i siew są niepotrzebne.

ROMAN DMOWSKI

JAKŻE różne, jakże dalekie od tych, które zaprzatają nasze umysły dzisiaj, były w swej treści, rodzaju i wadze sprawy dzielące Polaków albo ich łączące w latach rozstrzygających dla działań, które zapewniły wskrzeszenie Polski w wyniku pierwszej wojny światowej. Narod w trzech zaborach żyjący, pozbawiony państwa, miał stanąć wobec pytania, z kim współdziałać w nadchodzącym starciu olbrzymów by zdobyć niepodległość? Odpowiedź dała Polakom Liga Narodowa, tajna organizacja, której przewodził od 1893 r. Roman Dmowski. Gdy Liga Polska założona w 1886 r., wskutek wewnętrznego rozłamu stała się niezdolna do działania, Roman Dmowski przy pomocy Zygmunta Balickiego, założyciela Tajnego Związku Młodzieży Polskiej Zet i członków tej organizacji przeistoczył ją w 1893 r. w Ligę Narodową.

Liga Narodowa tajnie działając w trzech zaborach podtrzymywała wizję zjednoczonej Polski, a ruch wszechpolski nią kierowany drogą promieniowania swej politycznej myśli przez zasięg swego działania i nakreślone cele scalał duchowo naród. Będzie to pierwsza wielka zasługa Ligi. Jak napisał słusznie dr M. Wereszycki w swej „Historii politycznej Polski w dobie powstaniowej“, wszechpolacy widzieli „w tym wewnętrznym rozpadaniu się narodu na trzy odrębne odłamy największe niebezpieczeństwo na przyszłość, powód słabnięcia siły polskiej“. Jeśli dzisiaj zapoznamy się z treścią roczników „Przeglądu Wszechpolskiego“, założonego w 1895 r., to zobaczymy, iż artykuły są wykładami politycznymi o bardzo wysokim poziomie, kształtującymi umysły pokolenia, któremu przypadło w udziale wywalczenie niepodległości. W parę lat później w programie ruchu demokratyczno-narodowego zarysowuje się wyraźnie światopogląd społeczny kierownictwa Ligi Narodowej. Na pierwsze miejsce wysunięte zostały interesy duchowe i materialne warstw ludowych „podporządkowując im gdzie tego potrzeba interesy warstw innych“.

W uprzytomnianie narodowi jego misji dziejowej i wskazanie mu na jakim obszarze państwo polskie zbudowane być winno podstawową pracę włożył Jan Popławski. Pisał i tłumaczył

czył, że całe dorzecze Wisły aż po ujście Niemna, razem ze Śląskiem stracone przez państwo polskie, powinno być przez naród odzyskane. I skarżył się, że są politycy, którzy „marzą jeszcze o Kijowie, o Poznaniu mniej już dbają, o Gdańsku zapomnieli zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła“.

Pisma Jana Popławskiego nakazywały zjednoczoną ojczyznę oprzeć o morze i pośrednio wskazywały przeciw komu w wojnie ludów, o którą wieszcz modlił się Mickiewicz, naród polski ma stanąć. A wojna ta się zbliżała i drugim wielkim dziełem Ligi Narodowej było wskazanie narodowi prawidłowej drogi dla odbudowy państwa.

★

Na początku bieżącego stulecia, po klęsce Rosji w wojnie z Japonią zaczął krystalizować się w Europie ośrodek siły, która krzepnąć będzie i szukać ujścia wchodząc w konflikt przede wszystkim z Anglią, strzegącą pilnie równowagi w Europie. Aneksja Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry w 1908 r., rozbudowa przez Wilhelma II floty i przygotowywane plany linii kolejowej Hamburg-Bagdad wskazywały, iż w pierwszym rzędzie zagrożone będą interesy Rosji i Anglii.

Już w 1908 r. młody Clemenceau ostrzegał w Marienbadzie odbywającego tam kurację Edwarda VII, że Anglia zostanie pobita jeżeli nie będzie miała pół milionowej armii, bo Francja i Belgia nie potrafią same Niemcom stawić czoła. „Armia lądowa Waszej Królewskiej Mości — zauważył Clemenceau — jest zabawką.. a trzeba pamiętać o tym — ciągnął dalej — iż nie Trafalgar, który był wielkim zwycięstwem na morzu, ale Waterloo, które było małą bitwą, zabiło Napoleonowi kość pacierzową.“ Jakże odległe przypominało to czasy, gdy w XVIII w. Monteskiusz doradzał Francji pilnować, aby „Anglia miała zawsze armię lądową“.

Politykiem angielskim najlepiej sobie wówczas zdającym sprawę z nadchodzącej burzy, był ambasador brytyjski w Petersburgu Arthur Nicolson. Ostrzegał on zawczasu przed niebezpieczeństwem i namawiał Edwarda Greya do aliansu z Rosją. Do jakiego stopnia ta rola musiała być niewdzięczna, widać z listu jaki przesłał swej żonie bawiącej w Anglii. „Jakżeż jest trudno — pisał — poru-

zyć opinię brytyjską, by dojrzała co ją oczekuje.“

Kiedy w 1911 r. krążownik niemiecki „Pantera“ stanął na kotwicy przed marokańskim portem w Agadirze i stał tam miesiącami aby wymusić od Francji ustąpienie Konga, zdawało się, że lada dzień wybuchnie wojna. Napięcie było tak poważne, że pod obrady angielskiego rządu wszedł projekt wysłania do Francji sześciu dywizji, „by stanąć do walki, gdy wojna będzie wypowiedziana“. Mało kto wiedział na świecie, iż w tym krytycznym okresie w południowo-zachodniej części Wielkiej Brytanii w dzień i w nocy żołnierze angielscy pilnowali tuneli i mostów. Niemcy musiały się wycofać z awantury, którą Grey nazwał dowcipnie przejawem „politycznego alkoholizmu“. Berlin musiał się zadowolić otrzymaniem skrawka terytorium francuskiego Konga.

Ledwo młody Winston Churchill objął po MacKennie stanowisko ministra marynarki, a zmiana ta w ówczesnych warunkach miała charakter dostatecznie wymownego ostrzeżenia, niemiecki następca tronu w przedmowie do politycznej książki skreślił słowa, które nie mogły nie zaniepokoić Europy: „Do końca świata miecz pozostanie czynnikiem ostatecznych rozstrzygnięć“. Generał von Wrochem wtórując kronprinzowi wskazał w jakim celu trzeba będzie ten miecz niebawem wyjąć z pochwy, pisząc: „Naród, który się rozwija tak jak nasz, potrzebuje nowych terytoriów aby na nich rozwinąć wszystkie swe siły, a jeśli pokój ich dać nie może, powinien zdecydować się na wojnę“. Teoria „lebensraumu“ powstała w ten sposób 20 lat przed doświadczeniem Hitlera do władzy. Komu to w pierwszym rządzie miało zagrażać? Admirał Tirpitz dał niebawem wyraźną odpowiedź twierdząc, że potęga floty, której budowa została mu powierzona, potrzebna jest, „by Anglia nie przeszkadzała nam w swobodnym oddychaniu“.

Gdy p. Wickham Steed, wytrawny obserwator stosunków europejskich na przełomie XIX i XX w., późniejszy redaktor „Timesa“, powrócił po dwudziestu latach podróży do Londynu, podzielił się w styczniu 1914 r. w Królewskim Instytucie do Spraw Zagranicznych swymi wrażeniami. Do swego audytorium zwrócił się on z następującym pytaniem: „Czym wytłumaczyć, iż zrozumienie przez Brytyjczyków wszystkim co dotyczy spraw zagranicznych jest tak

opóźnione w porównaniu z innymi krajami?“. Czyż to samo wciąż nas nie uderza na przestrzeni spędzonych tu na emigracji lat i jakże łatwo nam uznać słuszność wniosku, do jakiego doszedł Steed w swym odczycie przed czterdziestu laty. Zło — powiedział on wtedy — polega „na niezdolności naszego narodu oceniania skutków wydarzeń zdolnych wciągnąć nas czy chcemy, czy nie chcemy, do walki na śmierć i życie“.

Nic się od tego czasu nie zmieniło. Churchillowi, który nie mógł tej charakterystycznej cechy własnego narodu nie wyczuć, jeśli tomom swych mów w parlamencie w latach 1932-38 ostrzegających przed niebezpieczeństwem niemieckim mógł dać tytuł „When England slept“, można by dzisiaj powiedzieć, iż jego mowa z 11 maja 1953 r. była niczym innym jak środkiem nasennym. Mit rozmowy z Malenkowem i wschodniego Locarna może wytworzyć dla ludzi w City miraż złotodajnej wymiany między Zachodem i Wschodem lub zawążyć w perspektywach wyborczych, ale nie ułatwia brytyjskiemu narodowi trzeźwej oceny wypadków.

Koncepcja koegzystencji z Moskwą jako program polityczny na dziś zrodziła się z hasła neutralności Europy w obecnym konflikcie. Sloganem City w miesiącach poprzedzających pierwszą wojnę światową była również neutralność. Ambasador Francji w Londynie Paul Cambon w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. pisał do swego ministra: „Nadzwyczajne wysiłki czynione są w świecie wielkich interesów, by zapobiec wejściu Anglii do wojny przeciw Niemcom. Finansiści z City, administratorzy Banku Anglii będący pod wpływem bankierów pochodzenia niemieckiego rozwijają bardzo niebezpieczną działalność“. Sloganem i wówczas była neutralność. Steed w swych pamiętnikach przyznaje, że w lecie 1914 r. wywierano na właściciela „Timesa“ lorda Northcliffa naciski, żeby pismo jego stało się heroldem neutralności.

Ale wypadki były tej kategorii, iż skutki ich „wciągnąć“ musiały naród brytyjski „czy chciał, czy nie chciał, do walki na śmierć i życie“. Anglia znalazła się w koalicji antyniemieckiej i rozgorzała walka, która doprowadziła do runięcia tronów trzech państw zaborczych i oswobodzenia Polski z niewoli.

★

Dziwić się można rozporządzając obecnie tak bogatymi historycznymi źródłami dotyczącymi okresu sprzed pierwszej wojny, jak bardzo nie rozumiano w Wielkiej Brytanii, iż przygotowywane uderzenie niemieckie w

nią przede wszystkim było wymierzone. Tym większe robi wrażenie książka napisana przez Romana Dmowskiego na sześć lat przed pierwszą wojną. Pojawiła się ona w Paryżu w 1909 r. w przekładzie pt. „La Question Polonaise“ i jednocześnie w Petersburgu po rosyjsku.

Czytając dzisiaj „Niemcy, Rosję i kwestię polską“ zdajemy sobie sprawę do jakiego stopnia człowiek, który stał na czele tego tajnego rządu rad trzema zaborami jakim była Liga Narodowa, orientował się świetnie w całym splocie ówczesnej polityki światowej, a w szczególności europejskiej. Jakże blado z tego co wiemy o Clemenceau, Wilsonie czy Lloyd George'u wygląda ich багаż znajomości Niemiec, Rosji i środkowej Europy, kiedy wypadło im zawyro-kować o losach świata.

Przeprowadzając w tej książce głęboką analizę położenia międzynarodowego, Dmowski przepowiadał w 1908 r. nieunikniony konflikt w następujących słowach: „Niemcy muszą zdobyć to, czego nie mają, Anglia zaś nie może uronić tego, co posiada. Stąd źródła antagonizmu zupełnie w historii nowego, ale dominującego dziś nad całą sytuacją międzynarodową“ (str. 82). W sile zaczepnej polityki niemieckiej — mówił również Dmowski — „niezawodnie będzie ciągle postęp niezależnie od tego, kto stać będzie u steru tej polityki i kto ją będzie reprezentował“ (str. 57). Stwierdzając, że nie ma granic zachłanności „wszechniemieckiego entuzjasty“, który „nie widzi powodu dla czego by granic państwa niemieckiego nie można było posunąć do Adriatyku“, Dmowski zaznaczał, iż taki Niemiec widzi „te wszystkie ludy złączone w jeden naród, w jedno państwo niemieckie, rozkazujące całej Europie i zagarniające stopniowo świat cały“ (str. 52). W 30 lat od czasu kiedy te słowa znalazły się w dziele Dmowskiego, mężowie stanu zachodniej Europy, którzy tych celów w polityce niemieckiej jeszcze nie rozumieli, podpisywali z Hitlerem układ monachijski.

Cofnijmy się jednak do okresu poprzedzającego pierwszą wojnę. Na sześć lat przed jej wybuchem Dmowski ostrzegał, „iż oczywisty plan Niemiec — stworzenie koalicji mocarstw europejskich przeciw Anglii zbliża się ku urzeczywistnieniu“ (str. 89). A przecież w swych pamiętnikach Poincaré powołuje się na zabiegi czynione w 1914 r. przez admirała Tirpitz, celem odciążenia Francji od Anglii. Słowa Tirpitz przeznaczone na dotarcie do osób kierujących wówczas Francją, brzmiały niedwuznacznie: „Zerwijcie z Anglią, pozostawcie nam panowanie na mo-

rzach, przekreście wspomnienia tego co było, eksploatujcie Maroko... powiedzcie sobie, że nie było epoki w naszej historii, w której wojsko nasze było tak gotowe jak obecnie do walki“.

Jakże pełne ostrzeżeń było zdanie Dmowskiego dotyczące przymierza między Berlinem i Wiedniem: „Nie jest ono tylko koordynacją polityki dwóch państw, ile subordynacją polityki austriackiej“. Komu śnić się mogły przed pierwszą wojną przyszłe działania niemieckich piątých kolumn, a wiemy jakie one oddały usługi w pierwszej wojnie i jak je dla celów nawet sabotażowych wykorzystał w Stanach Zjednoczonych von Papan. Zwracając uwagę na Niemców rozsianszych po całym świecie i „a niemieckie metody cichego podboju Dmowski zauważał, że „takiej przedniej straży, zwykle dobrze zorganizowanej, nie posiada żadne inne państwo“ (str. 158).

Wypowiedzi, jak „Rosja wejdzie na nowe drogi tylko pod naciskiem z dołu“ (str. 189), albo jeszcze głębsza, „na obszarze zajmowanym obecnie przez państwo rosyjskie, naród rosyjski nigdy niepodzielnym panem nie będzie“ (str. 209), obok wielu innych dotyczących Rosji, są godne zapamiętania nawet w obliczu obecnej w Sowietach rzeczywistości.

W książce Dmowskiego, zważywszy ukazanie się jej w księgarniach Zachodu, doniosłe było zwrócenie międzynarodowej uwagi na dojrzwianie „kwestii polskiej“ i że tylko wspólny interes Niemiec i Rosji tempo tego procesu hamuje.

★

Dojrzwianie sprawy polskiej było owocem prac Ligi Narodowej, która swą działalnością oświatową obudziła warstwę włościańską. Weszła ona na arenę polityczną, zaczęła się w Królestwie opierać nadużyciom władz na gruncie samorządu gminnego, wiązała się w tajne stowarzyszenia oświatowe, kolportowała przewożone z Galicji kontrabandą czasopismo „Polak“. „Lud — pisze Dmowski — poczuł się narodem.“ To co w książce czytamy o „tej wielkiej przemianie w społecznym i politycznym życiu polskim“ zawiera w sobie pierwsze sprawozdanie Ligi Narodowej z tego okresu orki i siewu. „Dla ludzi patrzących jasno — pisał Dmowski — niewątpliwym było, że się odradza kwestia polska w nowej postaci, która może ją uczynić niebezpieczniejszą niż poprzednie usiłowania zdobycia niepodległości z bronią w ręku“ (str. 88).

Postępy pracy politycznej w trzech zaborach w latach przed pierwszą wojną były już tak znaczne, że Dmowski mógł je w swym drugim dziele „Poli-

tyka polska i odbudowanie państwa“ ująć w takim skrócie: „Nasz obóz, mając już pewność, że za nim stoi naród w ogromnej swej większości, spokojnie się przygotowywał do coraz wyraźniej zbliżającej się chwili wielkich rozstrzygnięć. W roku 1912 we Lwowie, w r. 1913 w Berlinie, wiosną zaś 1914 w Wiedniu odbyły się wielkie tajne zjazdy trójzaborowe naszej organizacji, poświęcone prawie wyłącznie ocenie położenia międzynarodowego, widoków, otwierających się dla sprawy polskiej, i ustaleniu linii, po której ma pójść nasze działanie od chwili wybuchu wojny. Ostatni z tych zjazdów... powziął uchwałę, że w wojnie już niedalekiej we wszystkich trzech zaborach idziemy stanowczo przeciw Niemcom“ (str. 129).

Tego, że naród w ogromnej swej większości poszedł za wskazaniem Ligi Narodowej dowiodły wypadki, a wśród nich decydującą rolę odegrała postawa Królestwa w chwili wybuchu wojny. Rozpoczął się wtedy etap dalszy. Chodziło przede wszystkim o stworzenie ośrodka kierującego polityką polską na Zachodzie. Stał się nim Komitet Narodowy w Paryżu. Utworzenie samodzielnego wojska polskiego podporządkowanego politycznie Komitetowi Narodowemu i akcja prowadzona przez Komitet zdobyły dla Polski miejsce wśród państw sprzymierzonych. Przyczyniły się do tego również postawa społeczeństwa pod okupacją niemiecką i nieustające wysiłki zorganizowania polskiej siły zbrojnej w Rosji.

★

W kraju Liga Narodowa czuwała rozwijając działalność w bardzo trudnych warunkach okupacji. Wpływając na politykę warszawskiego Koła Międzypartyjnego szachowała ona działalność aktywistów. W Rosji z inicjatywy Ligi Narodowej powstała Rada Zjednoczenia Międzypartyjnego. W pracy rozwijanej przez nią przypało mi wyjątkowo ciężkie i odpowiedzialne zadanie. W 1915 r. przybyłem do Moskwy. W charakterze wiceprezesa Rady Zjazdów Polskich Organizacji Pomocy Ofiarom Wojny, organizacji naczelnej w zakresie pomocy uchodźstwu, kierowałem pracą wykonawczą Rady polegającą na koordynacji wysiłków polskich placówek od Mińska aż do Władywostoku. Prezesem Rady Zjazdów był Aleksander Lednicki.

Na wiosnę 1916 r. odwiedził mnie mieszkający wówczas w Petersburgu Zygmunt Balicki. Znałem go stosunkowo mało. O istnieniu Ligi Narodowej wiedziałem i zdawałem sobie sprawę z kierowniczej w niej roli Balickiego, którego Dmowski nazwał w swych pismach „jednym z głównych twór-

ców naszej polityki“. Balicki po zaznaczeniu, że już od dłuższego czasu obserwuje moją działalność, doradził bym się przeniósł do Petersburga i zajął wyłącznie sprawami politycznymi, po czym oświadczył, iż proponuje mi wejście do Ligi Narodowej. Było to w pracy mojej bardzo zaszczytne wyróżnienie. Zdecydowało ono o dalszych moich planach i w końcu 1916 r. przenieśliśmy się do Petersburga. Niestety nie było mi dane, jak zamierzałem, bliżej z Balickim pracować. Na jesień 1916 r. Balicki w Petersburgu zakończył życie w wieku lat 58.

Revolucja marcowa 1917 r. otworzyła wielkie pole dla polskiej działalności politycznej. Zagadnienie wycofania Polaków z wojska rosyjskiego dla utworzenia z nich polskiej siły zbrojnej wysunęło się na plan pierwszy. Można było dojść do stworzenia kilku korpusów doskonałego wojska, gdyby nie rozpoczęła natychmiast akcja przeciwdziałania naszym zamiarom ze strony zwolenników polityki Rady Stanu w Warszawie, rekrutujących się przeważnie spośród starej emigracji w Rosji. Rozporządzali oni dużymi wpływami w świecie politycznym rosyjskim, szczególnie wśród liberalnej partii „kadeków“. Radę Stanu poczytywali za źródło legalnej władzy w Polsce i postanowili utrudniać wszystkimi sposobami utworzenie polskich sił zbrojnych. Gdy siły te pomimo ich sprzeciwu powstały, rozwinęły skuteczną akcję, która uniemożliwiła użycie I Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Dowbora-Muśnickiego do walki przeciwko Niemcom.

Zaraz po rewolucji rosyjskiej Liga Narodowa akcji politycznej w Rosji nadała inne formy. Na miejsce Komitetu Narodowego miała powstać organizacja wyłoniona przez zjazd przedstawicieli organizacji politycznych stojących na gruncie współpracy z Polskim Komitetem Narodowym w Paryżu. Zjazd w Moskwie miał się odbyć w sierpniu 1917 r. Otrzymałem wtedy z ramienia Ligi Narodowej pierwszą polityczną misję. Chodziło o wyjazd do Sztokholmu dla spotkania się z wysłannikiem z kraju. O wyjeździe jednak z kraju do Sztokholmu któregośkolwiek z członków Ligi nie mogło być mowy. Przesłany kurier wręczył mi natomiast w Sztokholmie szereg poufnych dokumentów i obszernie pismo. Zdobyte w ten sposób wiadomości wykorzystałem w referacie wygłoszonym miesiąc później na zjeździe w Moskwie. Referat był ciosem dla przeciwników utworzenia polskiej siły zbrojnej, gdyż na podstawie dokumentów i wyjątków z przemówienia Józefa Piłsudskiego, członka Rady Stanu, na tajnym posiedzeniu wynikało, iż występował on w sprawach wojskowych bardzo ostro

przeciw polityce Rady Stanu. To stanowisko Piłsudskiego doprowadziło do zaarrestowania go w dniu 22 lipca i wywiezienia wraz z Kazimierzem Sosnkowskim do Magdeburga. W wyniku kilkunastu obrad zjazd w Moskwie powołał do życia Radę Zjednoczenia Międzypartyjnego, pod przewodnictwem Stanisława Wojciechowskiego. W wydziale wykonawczym Rady powierzono mi stanowisko kierownika działu wojskowego.

Do wybuchu rewolucji październikowej zajęty byłem głównie ustaleniem z misjami wojskowymi francuską i angielską w Petrogradzie zasad współpracy w dziedzinie powstającej polskiej siły zbrojnej. Po rewolucji akcja przybrać musiała formy niezwykłych wypraw i podróży między Petrogradem, Moskwą, Kijowem, Kaukazem, Krymem, Krakowem i znowu Kaukazem gdzie tworzone polskie oddziały*). Prowadzone przez bolszewików walki dla utrwalenia władzy, przy posuwaniu się na wschód czeskich legionów, podążających za nimi wojsk niemieckich, wybuchających tu i ówdzie na południu powstań ukraińskich, stworzyły warunki, w których polskie działania polityczne były połączone z szeregiem przygód w rodzaju tych, jakich dostarczać mogą partyzantka czy misje wojenne na froncie. Nieraz musiałem pobierać sam najbardziej odpowiedzialne decyzje. W tym właśnie leżała siła polityki kierowanej przez Ligę Narodową, że akcja była prowadzona w ten sposób. „Tak rozumieliśmy się z sobą, — napisał Dmowski mówiąc o ówczesnej polityce polskiej — tak dobrze wiedziliśmy, czego chcemy, dokąd idziemy, że jeden człowiek nie zawahał się zrobić doniosłego, wielce odpowiedzialnego kroku na własną rękę, nie mając najmniejszej wątpliwości, iż spełnia swój obowiązek“ (Polityka polska i odbudowanie państwa“, str. 181).

★

Wojna zbliżała się do końca. Przed narodem stanęło nowe, najdonioślejsze zadanie ustalenia granic tworzącego się państwa. Komitet Narodowy z Dmowskim na czele to zadanie najgromtowniej przygotował.

Patrząc wstecz, zastanawiając się nad powodem likwidacji na Zachodzie sprawy polskiej po 1863 r. i analizując stan umysłów w Polsce po powstaniu, zrozumiemy, że nie od razu mógł nastąpić nowy okres rozwoju wewnętrznego, zdążający do całkowitej przebudowy społecznej Polski. Proces tych przemian normalnie byłby powolny i mógłby pójść w kierunku naruszającym spójność narodu. Przyspieszenie tego procesu, przygotowanie ludu do roli gospodarza we włas-

nym państwie było zasługą Ligi Narodowej. Dmowski twierdził nawet, że pomimo tego wojna przysłała o kilka lat za wcześnie, ponieważ zastała stan umysłów w Polsce jeszcze niedostatecznie przygotowany do roli jaką naród mógł odegrać.

Podziwiać należy dziś pracę tych paruset ludzi w organizacji, która się stała kuźnią polskiej myśli politycznej. Zygmunt Balicki powiedział, że „polityka narodu musi, jak człowiek, wytrzymać próbę charakteru“. Wytrzymali ją członkowie Ligi na przestrzeni trzech dziesiątków lat, decydujących o wskrzeszeniu Polski. Obecnie wytrzymuje ją w najróżniejszych warunkach cały naród.

*) W listopadzie 1917 r. musiałem udać się z Piotrogradu do Kijowa, gdzie formował na Ukrainie dywizję gen. Michaelis. Chodziło o dostarczenie dowództwu przede wszystkim środków pieniężnych asygnowanych na ten cel w porozumieniu z Komitetem Narodowym w Paryżu przez misję francuską w Piotrogradzie. Pieniądze otrzymać miałem w Moskwie, gdzie noc ze względów bezpieczeństwa spędziłem w konsulacie francuskim. Gościnnie mnie przyjął konsul francuski p. Eric Labonne (30 lat później byłem jego gościem na śniadaniu w Rabacie, gdzie był on wtedy rezydentem generalnym Francji w Maroku). Dwóch oficerów francuskich towarzyszyło mi w podróży do Kijowa, wioząc pieniądze. Kijów nie był jeszcze opanowany przez bolszewików i załoga białych Rosjan zamierzała go bronić. Władze Naczelnego Komitetu Wojskowego z jego prezesem Władysławem Raczkiewiczem były wówczas w Kijowie. Utworzyliśmy wtedy na drodze układu między Radą Międzypartyjną a Naczelem — Radę Naczelną Wojsk Polskich na Wschodzie jako organizację, której wojsko politycznie miało być podporządkowane. Po kilkotygodniowym oblężeniu załoga Kijowa się poddała. Rozpocząłem natychmiast rokowania z dowództwem bolszewickim, któremu zależało na

przerwaniu działań wojennych pomiędzy I Korpusem Polskim w Bobrujsku a wojskami bolszewickimi na froncie Rohaczew—Żłobin. Otrzymałem kilkadziesiąt gulek i podpisem in blanco dla wypełnienia i rozdania polskim wojskowym ukrywającym się w Kijowie oraz ustaliłem z dowództwem bolszewickim plan natychmiastowego wyjazdu polskiej delegacji do Bobrujska celem przeprowadzenia zawieszenia broni i rozpoczęcia rokowań o przesunięcie Korpusu w kierunku Czernichowa.

W skład delegacji obok mnie i Stanisława Grabskiego wszedł Władysław Raczkiewicz. Towarzyszyli nam w tej pełnej przygód podróży pragnący powrócić do Bobrujska oficer Krechowickiego pułku ułanów rotmistrz Władysław Anders oraz dr Jan Żalaska, członek Ligi. W tym gronie, ale bez Grabskiego, który w drodze postanowił jechać prosto do Piotrogradu, dotarliśmy do Bobrujska. Działania wojenne zostały nazajutrz wstrzymane na trzy dni. Do ustalonych w porozumieniu z Raczkiewiczem planów gen. Dowbór-Muśnicki nie chciał się dostosować. Zagroził mi aresztowaniem, zażądał natychmiastowego opuszczenia Korpusu i na trzy godziny przed końcem zawieszenia broni polecił odwieźć mnie samochodem do najdalej posuniętych posterunków polskich w stronę Rohaczewa. Towarzyszyli mi demonstracyjnie opuszczając Bobrujsk misja wojskowa francuska złożona z trzech oficerów.

Gdy dotarłem do Kijowa, był on w rękę czechosłowackich legionów. Na czele komitetu czeskiego stał późniejszy minister Maksa. Po nieudanej próbie zakończenia walk I Korpusu z wojskami bolszewickimi i przeniesienia go na Ukrainę, na co bolszewicy wyrazili zgodę i co jedynie mogło wyratować Korpus od rozbrojenia przez Niemców, znalazły się na Ukrainie legiony czeskie bez nadziei złączenia z wojskiem polskim. Jednocześnie dotarła do nas w Kijowie wieść o przejściu przez Karpaty, kierującej się na wschód, brygady gen. Józefa Hallera. W „Dzienniku Kijowskim“ ukazały się pod dużymi nagłówkami, obok wiadomości o czynie gen. Hallera, moje listy do gen. Dowbór-Muśnickiego, prezesa Naczelem, doręczone w Bobrujsku, a ustalające odpowiedzialność za to, że I Korpus nie został użyty do walki z Niemcami. W tym samym czasie wojska niemieckie wbiły się już kli-

nem w kierunku Homla. Próba wspólnej wyprawy z wysłannikiem czeskim dr Kudelą dwoma samochodami do Moskwy dla spotkania się z prezydentem Masarykiem, który tam wówczas przebywał, nie powiodła się, gdyż wojska niemieckie przecięły nam drogę i musieliśmy się cofnąć na południe do Połtawy. Zamieszkałem na Krymie. Przy pomocy kurierów utrzymywałem kontakt z Kijowem i Moskwą.

Gen. Haller w parę miesięcy potem wyjechał do Paryża przez Murmańsk proponując, by dowództwo oddziałów polskich formujących się na Kaukazie pod Ekaterynodarem objął płk Lucjan Żeligowski. Z Feliksem Raczkowskim, członkiem Ligi odwieźliśmy płk Żeligowskiego w okolicach Jaltę i odwieźliśmy go do Ekaterynodaru. Środki pieniężne dla oddziałów polskich przywiózł w tym czasie do Kijowa członek Ligi ks. Kazimierz Lutosławski, który je otrzymał na granicy rumuńskiej od wysłannika ambasadora Francji w Bukareszcie Saint Aulaire'a. Wróciłem do Kijowa okupowanego przez Niemców. Przed powrotem na Kaukaz udaliśmy się z członkiem Ligi Stanisławem Żelerskim, adwokatem kijowskim, przez zieloną granicę do Lwowa dla spotkania z ligowcami Aleksandrem Skarbkim i Stefanem Dabrowskim, a następnie do Krakowa dla spotkania z członkiem Ligi Juliuszem Zdanowskim i przeprowadzenia rozmów z Rydzem Śmigłym i Jędrzejem Moraczewskim ustalających warunki współdziałania Rady Międzypartyjnej z Polską Organizacją Wojskową w związku z tworzącym się wojskiem na Kaukazie. POW reprezentował następnie w Ekaterynodarze Michał Sokolnicki. Wróciłem do Ekaterynodaru przewożąc pod okupacją niemiecką, sięgającą przez Rosję do północnego Kaukazu, na potrzeby polskiego wojska poważne sumy pieniężne w czekach ministerstw spraw wojskowych Francji i Anglii. Kaukaz w tym czasie był w rękach armii białych Rosjan pod dowództwem gen. Aleksiejewa.

W październiku 1918 r. otrzymałem polityczne instrukcje wzywające mnie do kraju. Po powrocie złożyłem szczegółowe sprawozdanie z całej mojej działalności wyłonionej przez władze Ligi Narodowej komisji. Materiały dotyczące spraw związanych z tworzeniem polskich sił zbrojnych przesłałem do Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie.

STANISŁAW STRONSKI

LIGA WE LWOWIE — KRAKOWIE

DOPEŁNIAŁO się po roku 63 ówczesne przygnębienie umysłów, zaniku kierownictwa lub raczej kierownictw ogólnopolskich okresu 1831—1863 na obczyźnie częściowo jawnych a w kraju tajnych, zwątlenia łączności między dzielnicami-zaborami. Objawem i pierwszym wyrazem odprężenia i nowego pędu, który miał rozrósć się rychło w nowy ruch i nowy kierunek polityki narodowej, było założenie pod koniec r. 1886 warszawskiego „Głosu“ natchnionego znowu wiarą w walkę narodu o niepodległość i wydanie w Paryżu w r. 1887 „Rzeczy o obronie czynnej i o skarbie narodowym“ Miłkowskiego-Jeża w oparciu o powołaną do życia w r. 1886 tajną Ligę Polską przekształconą wkrótce w Ligę Narodową. Wszecpolskość, wsczepienie dążeń narodowych w ca-

łość społeczeństwa, czyli w szerokie warstwy ludu, tajne kierownictwo polityczne, były wskazaniem przewodnimi.

Zabór austriacki, oderwany od pnia już w pierwszym rozbiórce, miał większe niż dwa inne, po r. 1866 zmian ustrojowych w państwie habsburskim, możliwości życia politycznego jawnego nie tylko o zabarwieniu narodowym, lecz i z rzetelną treścią narodową, ale bardziej naginanego ku Wiedniowi niż skierowanego ku Warszawie i Poznaniu, więc i tu wszecpolska podbudowa tajna była oczywiście nie tylko celowa lecz niezbędna, a dzięki większej swobodzie politycznej mogła stać się szczególnie pomocna w całości ruchu.

Przyspieszyła ten rozwój konieczność uchodźczego przeniesienia się w

r. 1895 kierowników Ligi, Jana Ludwika Popławskiego, Romana Dmowskiego, Zygmunta Balickiego, z Królestwa do Lwowa i Krakowa.

Miejscowym zwiastunem okrzepienia narodowej myśli politycznej był nieco starszy w tym samym pokoleniu Stanisław Szczepanowski (ur. 1846).

Pierwszy skład Ligi Narodowej w zaborze austriackim koło r. 1900 tworzyli we Lwowie uchodźcy warszawscy po przejściach tamtejszych r. 1894: Popławski, Balicki, Dmowski, nieco później po kilkoletnim zesłaniu Józef Hłasko, spokojne pióro i złote serce, przesycone litewską polskością, Bronisław Koskowski, brat Bolesława, założyciel wytwórni chemicznej Tlen we Lwowie, młodszy Roman Sochaczewski, który w niej pracował, Domagalski z zajęciem bankowym, Kościński

w Ossolineum, a od r. 1902 Zygmunt Wasilewski, Franciszek Rawita Gawroński, zięć Jeża, badacz dziejów ziem ruskich; z miejscowych najwcześniej bodaj Leonard Tarnawski, adwokat w Przemysłu, bywalec Raperswilu, ojciec anglisty prof. Władysława zmarłego po r. 1945 w więzieniu bolszewickim, oraz Ernest Adam, znakomity działacz społeczno-oświatowy i spółdzielczo-bankowy, późniejszy poseł i senator; po Balickim z małżonką, panią Gabriela, uroczą niewiastą-sumieniem, późniejszą posłanką, również Dmowski i Tadeusz Grużewski, który miał odpaść po r. 1905, przenieśli się wraz z „Przeglądem Wszechpolskim“ w końcu r. 1904 do Krakowa, gdzie do Ligi należał jeden z współzałożycieli wraz z Balickim w r. 1887 tajnego związku młodzieży Zetu, Stefan Surzycki, kryształ nad kryształ, wówczas profesor szkoły rolniczej w Czernichowie pod Krakowem, a później Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Drugą warstwę składu Ligi w Małopolsce w latach 1900—1905 stanowił narybek z młodzieży z Zetu, po r. 1895 także już trwale i rozległe tu działającego. Bracia Zetowi, którzy jako przewodcy młodzieży okazali skłonności i dane do dalszej działalności polityczno-obywatelskiej z jej stroną tajną, przechodząc z ław nauki do pracy zawodowej, byli przyjmowani, nie gęsto, do Ligi. Tak więc kolejni prezesi Czytelni Akademickiej od r. 1896: K. Wróblewski, bliski Jeża przez żonę, córkę jego siostry, Z. Próchnicki, J. Leszczyński, A. Skalkowski, K. Jarecki, T. Moszyński, A. Plutyński, E. Dubanowicz, S. Stroński, a właśnie w moim czasie w r. 1903 Dmowski zarzutował: bo to, widzicie, we Lwowie są trzy władze naczelne, Namiestnik, Marszałek Kraju i Prezes Czytelni Akademickiej. Z przewodców Bratniej Pomocy w Warszawie, przeniósłszy się do Lwowa po Paryżu, Stefan Dąbrowski. Podobnie w Krakowie z Zetu i ze stowarzyszenia Młodość weszli do Ligi, głównie przybyli z Królestwa, Jan Załuska (od r. 1901 we Lwowie), S. Kasznica, W. Broniewski, miejscowy F. Bujak i inni.

Trzecia wreszcie warstwa tworzyła się wraz z powstawaniem od r. 1905 jawnego Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze austriackim na podstawie ogłoszonego wówczas programu opracowanego przez grono, do którego obok Popławskiego, Hłaski, J. G. Pawlikowskiego, Próchnickiego, mnie wzywano z młodszych. Wtedy to pierwszy prezes Stronnictwa, J. G. Pawlikowski, ze szczytów nie tylko tatrzańskich lecz i zwłaszcza umysłowych, był już członkiem Ligi, później także S. Głabiński, dusza Stronnictwa od jego początków sejmowo-parlamentarnych, ujmująco dzielny i prawy

Aleksander Skarbek, Jan Rozwadowski, późniejszy członek Komitetu Narodowego w Paryżu, a w Krakowie nieco później, bliżej wojny, profesoremie Waclaw Sobieski, Władysław Konopczyński, Roman Rybarski.

Ta tajna działalność, do której w zaborze austriackim nie przywykło się tak jak w rosyjskim, miała, obok równego z tamtejszym przejścia się nią, szczególny urok.

Piastunem podziemnego znicza, na gruncie lwowskim, ale i wszędzie w Polsce, był Jan Ludwik Popławski, krótko: Pan Jan, z którym Dmowski i Balicki byli najserdeczniej związani. Była jakaś wzruszająca rozbieżność między potężną i nieustanną twórczością jego umysłu, a niepozornym i zgoła zaniedbanym wyglądem. Rano pracował w dzienniku, od r. 1901 „Wieku XX“ pozyskanym dla nowego ruchu dzięki Rawicie Gawrońskiemu, od r. 1902 „Słowie Polskim“ pozyskanym dzięki rodzinie Szczepanowskich, Wolskich, Odrzywolskich i staraniem A. Plutyńskiego; po południu w kawiarni Schneidra na rogu Akademickiej naprzeciw wyłotu Chorążczyzny grał w domino z Kasprowiczem, Sochaczewskim i innymi; wieczorem czytał i pisał dla ukochanego ludowego „Polaka“ tajnie przewożonego do zaboru rosyjskiego i dla „Przeglądu Wszechpolskiego“, poprzednio przezeń kierowanego we Lwowie, a od r. 1902 przez Dmowskiego w Krakowie. Stałe jego w tym piśmie przeglądy pt. Z całej Polski, oparte o niezrównaną znajomość Polski dawnej i współczesnej, w obrazach, na które składały się prosty zmysł życia i rzeczywistości, bystra i głęboka wnikliwość, niezawodny zdrowy rozsądek i jasność myśli i sądu, uczyły niejako powszedniego spojrzenia wszechpolskiego, które się nieco, by nie powiedzieć bardzo, zatraciło. Jeszcze wybitniej niż w piórze zaznaczały się te jego właściwości umysłowe w radzie kierownictwa politycznego i w wyborze dróg, chwil i sposobów. Jakaś szarość, rzekłbyś, świetlana, z najczelniejszego splotu barw żywych utkana, spokojna, pewna, bezpieczna.

Dmowski, który podpisywał także: Skrzycki, istotnie iskrząco i błyskawicowo świetny i śmiały w ujęciu („Myśli nowoczesnego Polaka“) zarazem jednak bardzo bezpośrednio prostym, skłonny i skory w przebijaniu zasłony przyszłości i widzący wcześniej czego inni jeszcze nie przeczuwali, wiedziony zmysłem wielkich chodów dziejowych, zapowiadał wtedy, na progu stulecia, to co miał spełnić.

Balicki, naukowo biegły w ocenie zjawisk społecznych i życia zbiorowości, pod znakiem prawa i prawdy, a nie jednego tylko z dwojga, wskazy-

wał („Egoizm narodowy“) prawdy uprawnione.

Serce i trzeźwość Popławskiego, śmiałość myśli Dmowskiego, wiedza ścisła Balickiego, po romantyzmie mesjanistycznym i wieszczym, po pozytywizmie warszawskim wiarę tłoczącym, po szkole krakowskiej ze strażą pożarną (z wszystkiego coś trwale pozostaje i coś musi zginąć w pochodzie lat), a wobec zawodnej międzynarodowości socjalistycznej, kształtowały na przełęczu wieku XIX i XX nowy zgrab myśli narodowej (często nowy właśnie nawrotami w przeszłość dawniejszą), który trafiał w swej zwrotnej treści głównej ówczesnej w umysły takie jak Sienkiewicza, Paderewskiego, Reymonta, Kasprowicza, a najdobitniej bodaj i z największym oddźwiękiem Wyspiańskiego.

Na gruncie małopolskim złożyło się tak, że w związku ze zmianami w r. 1905 w Rosji i w Królestwie, gdy do Warszawy wyjechali Popławski ze Lwowa i Dmowski z Krakowa, przybył z docentury w Krakowie na katedrę we Lwowie Stanisław Grabski, przeszedłszy przez socjalizm polski i wyszedłszy zeń zagranicą, a otarłszy się o krakowską szkołę wówczas raczej już gry politycznej, i znalazł się we Lwowie w składzie Ligi i władz młodego Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Umysł bardzo tęgi i sprawny ze stałą skłonnością do przeciągania miary i zgoła wykołoseń, a usposobienie wytrwale i nieznużone w przeprowadzaniu, zbliżonym do narzucania, swych poglądów. Było to właśnie po pierwszych wyborach powszechnych do parlamentu w Wiedniu w r. 1906 i Grabski powziął i urzeczywistnił, pod nazwą wymiany mózgow, myśl rozbicia Koła Polskiego na większość i mniejszość przez tak zwaną unię demokratyczną, łączącą Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe z dawną demokracją galicyjską bardzo odmiennego chowu, a wówczas pod sterem Juliusza Leo, który niedawno przeszedł od konserwatystów krakowskich do demokratów galicyjskich, i miał wiele zrozumienia dla wymiany mózgow. Młodszy zastęp w Lidze małopolskiej nie godził się na to, ale na zjeździe Ligi w Warszawie, w styczniu r. 1908, na który pojechaliśmy w trójkę Bator—Dubanowicz—Stroński (ja zresztą z pewnego odcięcia od zdarzeń lwowskich, bo od jesieni r. 1906 byłem w Paryżu i tam po zjeździe wróciłem jeszcze na półtora roku), nie uzyskaliśmy poparcia naszego stanowiska, tym bardziej że jednocześnie wysuwaliśmy zastrzeżenia przeciw zjawiającemu się wówczas tak zwanemu neoslawizmowi.

Ale zatarg zatargiem, a Liga Ligą. Usunęliśmy się ze Stronnictwa, zakładając tak zwaną Grupę Rzeczypospolitej od pisma tej nazwy od początku

r. 1909. Lecz pozostaliśmy w Lidze, jako osobna grupa lwowska z Surzycim z Krakowa, a z wyznaczeniem Próchnickiego jako łącznika z władzami Ligi i starszą grupą lwowską. Więzy Ligi były tak mocne i drogie, że ominęło nas zwykle zjawisko rozłamowe szczególnej zawziętości wobec wczoraj najbliższych; książka-hasło Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska“ z r. 1908 była zgodnie i naszym

zawołaniem; w czasie wojny 1914-18 szliśmy karnie razem, a Tadeusz Cieński, prezes Rady Narodowej lwowskiej, z którym i z którą Grupa Rzezypospolitej ściśle współpracowała, został pod koniec wojny członkiem Ligi.

W końcu r. 1918, gdy przybyłem po wojnie do Paryża, po rozmowie z Dmowskim o dalszym biegu spraw w

kraju i na gruncie paryskim wróciłem na kilka dni celem porozumienia się z władzami Ligi w Warszawie. Omówiłem te sprawy ze Zbigniewem Paderewskim, do którego mnie Dmowski skierował i z kilku innymi członkami władz Ligi i przywoziłem mu ich poglądy. To była moja ostatnia czynność w Lidze Narodowej, w której udział zapisany jest trwale w mej pamięci miłością, cziłą, dumą.

JÓZEF WERNER

LIGA NARODOWA W KRÓLESTWIE 1914 — 1918

NALEŻĘ do pokolenia, które rozpoczęło swe studia uniwersyteckie w 1916 r., a więc w okresie okupacji niemieckiej, w b. Królestwie Kongresowym. Byłem studentem na wydziale prawnym Uniwersytetu Warszawskiego.

Jak każdy Polak w tym czasie piastowałem w sercu ideał Polski wolnej i niepodległej. Nie mogło być inaczej. Byłem synem powstańca 1863 r., a wnukiem powstańca 1830 r. Mój dziad był oficerem 4 pułku ułanów i jednym z adiutantów gen. Skrzyneckiego. Wśród pamiątek rodzinnych znajduje się krzyż *Virtuti Militari* otrzymany przez niego za zasługi w bitwie ostrołęckiej oraz poszarzały nieco od starości mundur ułański.

Wraz z tym pokoleniem przeżywałem pierwsze boje polityczne w organizacjach studenckich jawnych i tajnych, na wiecach politycznych, na burzliwych walnych zebraniach Bratniej Pomocy, na międzystowarzyszeniowych konferencjach ideowych, które były po prostu zebraniem przedstawicieli „partii“ studenckich. Wachlarz ich był dość szeroki. Prawie wszystkie istniejące w społeczeństwie stronnictwa miały swe odpowiedniki w środowisku akademickim.

Przedtem w szkole od 4 do 8 klasy należałem do Związku Narodowego Młodzieży, wielkiej organizacji tajnej założonej przez Ligę Narodową. Jak się później dowiedziałem, już w 1911 r. Związek pozbył się ze swej władzy centralnej dwóch delegatów Ligi Narodowej, zasiadających tam z głosem doradczym, przechodząc od tej chwili całkowicie pod wpływy ośrodków politycznych starszego społeczeństwa, które sterowały do niemiecko-austriackiego przymierza i w związku z nim widziały przyszłość Polski. Przetkane były one gęsto masonami. Stosunek mój do Związku Narodowego Młodzieży w latach 1912-13 bardzo się zmienił i ochłodził.

Instynktownie czułem, że Roman Dmowski i Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, prowadząc zaciętą

walkę z Niemcami i ich polityką na wszystkich dostępnych im polach, uderzają w głównego i najgroźniejszego w tych czasach wroga naszego narodu. Byłem za młody, aby znać i rozumieć wszystkie argumenty tej polityki, a tym więcej, że Stronnictwo to nie mogło, jak później dopiero zrozumiałem, w swej publicystyce i propagandzie ze względu na Rosję i potężne w niej a wrogie nam wpływy niemieckie zdradzać głównego celu swej polityki — przyspieszenia starcia między dwoma głównymi wrogami. Rozumiałem, że jednoczesna otwarta walka na trzy lub nawet tylko dwa fronty jest albo czystym romantyzmem, albo zbyt prostackim sposobem pojedynku. W akcji prowadzonej przez tak zwane ugrupowania niepodległościowe wyczuwało się brak głębszego realizmu i demagogiczne łatwizny.

Również prowadzona przez Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe od 1912 r. wielka akcja o usamodzielnienie a właściwie wyzwolenie naszego przemysłu, handlu i rzemiosła spod zupełnej przewagi żywiolu żydowskiego w dziedzinie gospodarczej trafiała mnie i rówieśnikom moim całkowicie do przekonania i serca. Nawet uczeń gimnazjalny czuł wtedy, że bez rodzimego silnego stanu średniego naród polski jest narodem kaleką.

W zakresie politycznym rok 1914 i następne lata otworzyły mi całkowicie oczy. Polityka Ligi Narodowej i kierowanego przez nią Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, skupiła za sobą ogromną większość społeczeństwa. Rachuby na samodzielność Austrii w jej polityce zagranicznej bankrutowały w oczach.

Powszechna wśród Polaków była wówczas straszliwa obawa, aby Rosja nie zawarła oddzielnego pokoju z Niemcami, który byłby grobem Polski, bo zostawiając zabór pruski: Pomorskie, Pomorze, Śląsk z ludnością około 4 milionów Polaków w rękach niemieckich groził zgermanizowaniem ich w ciągu dwu a może już tyl-

ko jednego pokolenia. A więc przepadłyby — kto wie czy nie na zawsze — nasz dostęp etniczny do Bałtyku, nasze bogactwa węglowe śląskie.

Legiony walczące na froncie w sile kilku tysięcy ludzi były wobec milionowych wojsk mocarstw zmagających się z sobą kroplą w morzu. Gdyby natomiast Piłsudskiemu i aktywnym udało się pociągnąć naród i wywołać w b. Królestwie masowe powstanie, to wówczas silnej i wpływowej grupie germanofilów rosyjskich zapewne udałoby się pchnąć Rosję do oddzielnego pokoju z Niemcami. Pracowała ona w tym kierunku z wielkim natężeniem, lecz brakło jej na szczęście argumentu polskiego. W tym właśnie 1916 r. Niemcy oddzielnego pokoju z Rosją bardzo pragnęły, ponieważ stało się dla nich już jasne, że wojna na dwa fronty jest ponad ich siły i klęska stanowi tylko kwestię czasu.

Przywódcy Ligi Narodowej znaleźli się w czasie wojny w większości na emigracji w Rosji lub na Zachodzie. Tym większe zadanie spadło na tych nielicznych, którzy pozostali w kraju. Kierowali oni Kołem Międzypartyjnym, reprezentacją polityczną narodu. Rdzeniem jego było Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. Na jego czele stali wówczas: Józef Świeżyński, Zygmunt Chrzanowski i dr Zbigniew Paderewski. Działanie ich było utrudnione w wysokim stopniu przez okupantów. O ile bowiem akcja obozu widzącego przyszłość Polski w związku z Niemcami przez cały czas okupacji i przez długi okres obozu opierającego swe widoki na Austrii dozwolona a nawet ułatwiana była przez okupantów, o tyle praca zwolenników orientacji przeciwnej, tłumiona była rzecz prosta przez okupanta brutalnie.

W świecie studenckim, jeśli na początku my, „endecy“, zgrupowani w tajnym Zjednoczeniu Narodowym Młodzieży mającym zewnętrzny sztyl w postaci legalnego zrzeszenia dla studentów nad historią i kulturą polską „Koła im. Mochnackiego“ stanowili-

śmy znikomą mniejszość, o tyle później siły nasze wzrastały z roku na rok i pod koniec okupacji w 1918 r. „zwycięzaliśmy“ już na ogólniakademickich wiecach na uniwersytecie, politechnice i pozostałych dwu uczelniach, w Wyższej Szkole Rolniczej i Wyższej Szkole Handlowej. W naszej pracy politycznej i uświadamiającej wychodziliśmy poza teren akademicki, pracowaliśmy jako prelegenci i kierownicy tajnych kół młodzieży narodowej chłopskiej i robotniczej.

W 1918 r. latem trzech przywódcy ówczesnego kierownictwa w Zjednoczeniu Narodowym Młodzieży, dzisiaj nienależący już Feliks Majorowicz i Jan Rembieliński oraz żyjący, niżej podpisany, przyjęci zostali do Ligi Narodowej przez dr Zbigniewa Paderewskiego, wielkiego patriotę, krzyszałowego człowieka, a jakże cichego i skromnego. Była to zapewne dla najmłodszych członków Ligi, studentów 3 roku prawa, chwila uroczysta i nigdy niezapomniana, gdy przyjmując nas Paderewski opowiedział historię Ligi, jej długoletnią walkę z wrogami Polski lub z przeciwnikami politycznymi w łonie naszego społeczeństwa. Dopiero wówczas zrozumieliśmy dobrze złowrogą świadomość czy nieświadomie rolę masonów polskich w końcu XIX wieku i pierwszej ćwierci XX wieku, a także szkodliwą dla Polski politykę Polskiej Partii Socjalistycznej w 1905 r. i następujących latach do wojny świa-

towej oraz w czasie tej wojny kiedy to szluszując do interesu Rzymu socjalistów, to jest niemieckiej socjalnej-demokracji spotkała się ona z konserwatystami krakowskimi szluszującymi do interesów habsburskich. Najlepsi często patrioci z tych stronnictw przez niezrozumienie zagadnień polityki światowej pracowali, jak to dziś po 40 latach jest jasne „pour le roi de Prusse“. Był to jeden z tragizmów dziejów Polski, wynikły ze 150-letniej niewoli narodu i zaniku głębszej myśli politycznej oraz programu.

O Dmowskim dr Paderewski wyrażał się z najgłębszym szacunkiem i podziwem. Powiedział on: W życiu moim przeżyłem w 1911 r. ciężki konflikt wewnętrzny. Cała moja przeszłość wiązała mnie z Dmowskim i Ligą Narodową, ale wówczas, wierząc mi, nie rozumiałem jeszcze polityki Dmowskiego, nie nadążałem za nią myślą, Dmowski wybiegał naprzód przed wszystkimi swymi przyjaciółmi z Ligi. Raziło mnie stępienie ostrza w walce z Rosją jako państwem i narodem (nie z rządem rosyjskim, bo z tym walczyliśmy w Dumie i w kraju bez przerwy). Załamałem się przejściowo, usunąłem się z Ligi cicho i bez manifestacji. Dopiero 1914 r. otworzył mi oczy, zrozumiałem wówczas politykę Dmowskiego, a przebieg wojny światowej całkowicie potwierdził jego myśl przewodnią i jego wspaniałą taktykę.

ła na właściwym uświadamianiu ochotników zgłaszających się tysiącami do formacji polskich, a to w ten sposób aby uniknąć konfliktu z władzami austriackimi i ustrzec się ich szpiegów i prowokatorów. W rezultacie działań Centralnego Komitetu Narodowego utworzony „Legion Wschodni“ został skierowany na zachód pod opieką komisarza politycznego Aleksandra Skarbka, i wobec jakichkolwiek gwarancji politycznych ze strony Austrii przez niego przede wszystkim ocalony od daremnego przelewu krwi, waga zaś tego polityczna została zeskontowana w walce politycznej o sprawę polską w obozie antyniemieckim.

Po zajęciu Lwowa przez wojska rosyjskie nie było możliwości normalnego działania władz Stronnictwa, za czym główne działanie przeszło w ręce Stanisława Grabskiego, tym więcej że znał język rosyjski, ale działającego jeszcze ciągle w porozumieniu z moim ojcem. Ja zaś zostałem w czasie tej okupacji jego sekretarzem. W tym charakterze wyjechałem jako pierwszy emisariusz do Warszawy nawiązując kontakt polityczny Lwowa z Królestwem. Równocześnie wydawałem jedyne we Lwowie pismo polityczne „Zjednoczenie“ (formalnie podpisywał je Grabski, ale się nim zresztą nie zajmował). Wstępny, programowy artykuł tego pisma, podpisany „Y“, a pisany przez mego ojca, długo obiegał potem prasę polską. W lecie 1915 r. przed powrotem Austro-Niemców do Lwowa, wyjechałem z ojcem, Zygmuntem Wasilewskim i szeregiem innych naszych ludzi do Rosji.

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

NOTATKI DO WSPOMNIENI

GDYBYM się mógł dostać do moich materiałów, które gdzieś są, o ile jeszcze są, w prywatnych rękach w Warszawie (bo to, co było we Lwowie, to niechybnie przepadło), może by te przyczynki do historii Ligi miały pewną wartość, w obecnym jednak stanie rzeczy mogą one być co najwyżej wskazówkami i notatkami do wypełnienia luk, które na danym odcinku będzie mogła uzupełnić dokładniejsza pamięć innych.

Mój stosunek zarówno do Ligi jak i do Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego był nieco wyjątkowy. Przede wszystkim dlatego, że w czasie najważniejszych moich czynności na terenie Stronnictwa a pośrednio i Ligi, nie byłem w ogóle członkiem Ligi. Ani z usposobienia, ani z zainteresowań nie miałem nigdy pociągu do działania zbiorowego i do organizacji społecznych, choć rozumiałem w pełni ich znaczenie.

Ojciec mój był od roku, o ile pomnę, 1908 (po Głabińskim) prezesem

Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze austriackim. Był nim do samej wojny. Były to czasy dla Stronnictwa może najważniejsze.

Pamiętam zebrania w domu rodziców na „Trzecim Maju“ (ul. 3 maja 5) we Lwowie jeszcze około czasów mej matury w r. 1905, na których bywali Popławski, Dmowski, Głabiński.

Będąc członkiem Stronnictwa nie należałem nigdy i nie chciałem należeć do jego władz, ani wiązać się stałymi obowiązkami pracy. Wybuch wojny włożył na mnie dopiero nieco cięższe zadania.

Zostałem przede wszystkim kierownikiem Biura Informacyjnego „Centralnego Komitetu Narodowego“ (później przemianowanego na „NKN sekcję wschodnią“). Zgłosili mi się ochotniczo do pomocy wówczas prof. Jan Czekanowski i śp. Stanisław Kościński. Była to placówka bardzo odpowiedzialna, bo cała rzecz polega-

ła na właściwym uświadamianiu ochotników zgłaszających się tysiącami do formacji polskich, a to w ten sposób aby uniknąć konfliktu z władzami austriackimi i ustrzec się ich szpiegów i prowokatorów. W rezultacie działań Centralnego Komitetu Narodowego utworzony „Legion Wschodni“ został skierowany na zachód pod opieką komisarza politycznego Aleksandra Skarbka, i wobec jakichkolwiek gwarancji politycznych ze strony Austrii przez niego przede wszystkim ocalony od daremnego przelewu krwi, waga zaś tego polityczna została zeskontowana w walce politycznej o sprawę polską w obozie antyniemieckim.

Po zajęciu Lwowa przez wojska rosyjskie nie było możliwości normalnego działania władz Stronnictwa, za czym główne działanie przeszło w ręce Stanisława Grabskiego, tym więcej że znał język rosyjski, ale działającego jeszcze ciągle w porozumieniu z moim ojcem. Ja zaś zostałem w czasie tej okupacji jego sekretarzem. W tym charakterze wyjechałem jako pierwszy emisariusz do Warszawy nawiązując kontakt polityczny Lwowa z Królestwem. Równocześnie wydawałem jedyne we Lwowie pismo polityczne „Zjednoczenie“ (formalnie podpisywał je Grabski, ale się nim zresztą nie zajmował). Wstępny, programowy artykuł tego pisma, podpisany „Y“, a pisany przez mego ojca, długo obiegał potem prasę polską. W lecie 1915 r. przed powrotem Austro-Niemców do Lwowa, wyjechałem z ojcem, Zygmuntem Wasilewskim i szeregiem innych naszych ludzi do Rosji.

W Kijowie przez dwa lata prowadziłem, pod firmą „Redakcja Zjednoczenia B“, biuro informacyjno-materiałowe dla Komitetu Narodowego w Paryżu z ramienia Komitetu Narodowego w Piotrogradzie pod ogólnym kierunkiem Joachima Bartoszewicza. Zlecono mi założenie i redagowanie dwutygodnika „Przegląd Polski“. Jest to dziś biały kruk o pierwszorzędym znaczeniu historycznym. Potem złożono w moje ręce kierownictwo mobilizacji w całej Rosji jeńców do Armii Polskiej we Francji. Niestety było to dopiero z końcem 1917 r., kiedy już skutkiem działań Lednickiego (Z. Wasilewski: „Aleksander Lednicki“ i H. Bagińskiego dzieło o Armii Polskiej na Wschodzie) straciło się bezpowrotnie możliwość stworzenia wojska co najmniej ćwierćmilionowego. Wreszcie zwrócił się do mnie z Bartoszewiczem jeden z najteższych naszych ludzi w Kijowie, Stanisław Jezierski ze zleceniem napisania statutu ujawnionej Ligi, pod nazwą LPPW (Liga Polska Pogotowia Wojennego). Z ramienia Ligi dostałem wówczas zadanie dodat-

kowe: sekretariat „Ligue des Nations Opprimées et Divisées par l'Impérialisme Austro-Allemand“, której prezesem był Masaryk, a wiceprezesem Bartoszewicz z dodatkiem „au service de liaison“ do misji alianckich.

Wreszcie zostałem członkiem Rady Międzypartyjnej w Moskwie, gdzie pojechałem w lutym 1918 r. przed zajęciem Kijowa przez Niemców. Tam zostałem najpierw sekretarzem Wydziału Zagranicznego i Wydziału Wojskowego, których prezesem był Józef Lutosławski, po którego aresztowaniu (został potem stracony z bratem) sam prowadziłem obydwa wydziały, potem zaś po ustąpieniu chorego na nerwy Anaszkiewicza, generalnym sekretarzem Rady. Obok tego w dalszym ciągu prowadziłem, już konspiracyjnie akcję mobilizacyjną, stworzywszy fikcyjny „Revolucyjny Sojuz Zarubieżnych Polaków“ i wysyłałem 30 emisariuszy po całej Rosji. Wreszcie, kiedy już w Moskwie było za gorąco, wyjecha-

łem za paszportem komisarza bolszewickiego do Bobrujska, gdzie byłem świadkiem kapitulacji Dowbora i gdzie z dr Żaluską usiłowaliśmy jeszcze zorganizować przedarcie się kawalerii na Murmań.

Z końcem wojny pod cudzym nazwiskiem wróciłem do Kijowa, później, pod jeszcze innym do Lwowa. Tam, wkrótce zaskoczył mnie najazd ukraiński. Polecono mi w tym czasie prowadzenie z Adamem Skalkowskim Biura Archiwalno-Politycznego przy Komisji Rządzącej. W tym charakterze wykryłem denuncjatorski memoriał „Żydów-Polaków“ (Tobiasz Askenazy) o rzekomych pogromach we Lwowie przedłożony misji francuskiej poza plecami Polaków oraz memoriał i korespondencję metropolity Szeptyckiego do Militär-Oberkommando, które przesałem do Paryża. gdzie materiały te opublikował Stanisław Stroński. Działalem też jako kurier z oblężonego Lwowa do Przemysła i do Krakowa.

mi kraju opanowanego przez zaborców. W owym „Przeglądzie Emigracyjnym“ była krótka kronika z życia całej Polski. Ta kronika wszechpolska stopniowo się zwiększała, pojawiały się rozważania różnych problemów, pamiętałem np. sprawę zorganizowania pomocy dla unitów Podlasia. Wreszcie w miejsce tego pisemka, nadszedł „Przegląd Wszechpolski“.

W zaborze austriackim, po zjeździe w Budapeszcie w r. 1896 zachodzą duże zmiany. S. A. Szczepanowski wycofuje się z działalności w parlamencie wiedeńskim i obejmuje w r. 1897 wydawnictwo dziennika lwowskiego „Słowo Polskie“ z wyraźnym celem zorganizowania wielkiego jawnego ruchu politycznego. W wielotysięcznych nakładach rozchodził się ten dziennik, ponad dziesięć tysięcy, w czasie drukowania serii artykułów jego nowego wydawcy pod zbiorowym tytułem „Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych“. W cyklu tym, jego autor S. A. Szczepanowski określił siebie jako „demokratę narodowego“.

W latach 1897 i 98 wpływ „Słowa Polskiego“ przybiera jak lawina. Dookoła pisma grupuje się całe pokolenie luzem dotąd idących działaczy stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, oświatowych i innych, takich jak Sokół a szczególnie TSL. Zaniepokojone skrzepnięciem wielkiego ruchu narodowego, czynniki rządowe austriackie wraz z żywiołami wiernopoddańczymi i międzynarodową finansjerą zaaranżowały zrujnowanie przedsiębiorstw naftowych grupy wydawców „Słowa Polskiego“. „Słowo Polskie“ wówczas ocalało, gdyż było zorganizowane jako kooperatywa. Objęcie tego pisma w r. 1902 przez grupę członków „L“, było logiczną konsekwencją linii po jakiej szedł rozwój ruchu po zjeździe w Budapeszcie w r. 1896, na terenie Galicji.

Do organizacji Zet zostałem przyjęty z końcem r. 1900, gdy po śmierci ojca byłem na studiach w Niemczech na politechnice w Darmsztadzie. Otworzyło mi to całkiem nowe horyzonty. Ujrzałem zrebry zorganizowanego działania, konstruktywnego, na skalę historyczną. Usłyszałem, iż „Z“ pozostaje w stałym kontakcie z „L“. Skauting, późniejsze harcerstwo, też powstał w orbicie Zetu.

Dalsze dwa głębokie nurty charakteryzowały działalność „Z“ za czasu moich studiów, lata 1900 do 1904, a to w łączności z kierunkiem „L“, a więc przeciwstawienie twardej konsolidacji naszego frontu narodowego zarówno „ugodowcom“ wszelkiego pokroju, jak też naszym „postępowym rewolucjonistom“, którzy na uczelniach zagranicznych bratali się z chmarą wschodniej studenterii. Na śmiech mi się więc zbiera gdy nieraz czytam obecnie,

STANISŁAW WIKTOR SZCZEPANOWSKI

LIGA W MOICH WSPOMNIENIACH

CZYNNYM członkiem Ligi Narodowej byłem od r. 1905, niemniej perspektywa osobistych moich o niej wspomnień ma podbudowę wcześniejszą: a więc okres mej pracy w organizacji Zet 1900 do 1904 r., a także i wcześniejsze wspomnienia związane z działaniami mego śp. ojca od r. 1893, których niektóre epizody żywo utkwiły w mojej pamięci zanim mogłem wiedzieć, iż łączyły się z ważnymi etapami w historii Ligi Narodowej.

Tło, na jakim doszło do pojawienia się nowego i twórczego kierunku Ligi Narodowej tym było znamienne, iż „ugodowcy“, różnego pokroju, byli zawzięcie zwalczani przez rozliczne formacje „postępowców“ oraz demokracji starego typu wyzywających się w hasłach i deklaracjach tak bardzo nieraz dalekich od realnego życia, że lwowski satyryk scharakteryzował je takim oto dwuwierszem: „Tromtadrata — Tromtadrata — Jam ci jest ów Demokrat... i tak ciągle, w kółko, według hasła — model r. 1848 — „wiosny ludów“.

★

Dokonane wiosną 1893 r. w Warszawie, przy współdziałaniu R. Dmowskiego i Z. Balickiego, rozwiązanie Ligi Polskiej oraz założenie w jej miejsce Ligi Narodowej miało swój wyraźny odpowiednik w Galicji. Był nim otwarty konflikt lat 1893-94, podsumowany w publikacji S. A. Szczepanowskiego, wówczas posła do parlamentu wiedeńskiego i na sejm krajo-

wy we Lwowie, zatytułowanej: „Narodowe Stronnictwo Demokratyczne wobec zadań chwili obecnej“.

Od tego czasu w specjalnej szufladce biurka mego śp. ojca zaczęły się pojawiać publikacje Ligi Narodowej, które stale czytywałem. Najpierw pamiętam pierwsze tak zwane „ujawnienie się“ tejże Ligi, będące raczej zarejestrowaniem faktu jej zaistnienia — tajnego — i dążeń, przy ujawnieniu jednego tylko reprezentanta w osobie Jeża-Miłkowskiego, z ośrodkiem działania w Szwajcarii, w Raperswilu. Potem czytałem szereg publikacji z tego źródła, najpierw więc „Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym“.

W owym czasie w tej specjalnej szufladce biurka zaczęło się pojawiać pismo śródowniska „L“ we Lwowie, dookąd wówczas zjechali Jan Popławski i Roman Dmowski. Czytanie owego pisma, którego tytułu nawet nikt dotąd nie wspominał, było dla mnie głębokim przeżyciem. Format tego periodyku był nieco większy niż londyńskiego „Economista“, a na ceglastej jego okładzinie widniał tytuł „Przegląd Emigracyjny“. Jego myślą przewodnią było, że skoro płynie z Polski niepowstrzymana fala ludowej emigracji zarobkowej, szczególnie do Ameryki — Północnej i Południowej — należy ją pokierować tak, by wytworzyć większe polskie skupienia oraz należyć tę emigrację żywiołową połączyć z myślą polityczną o zbudowaniu ośrodków polskiej siły politycznej poza granica-

jak to różni publicyści wymądrzają się w twierdzeniach jakoby „ugodowcy“ i „endecja“ to było jedno i to samo. W rzeczywistości zaś to „L“ i „Z“ zorganizowały długoletnią kampanię, jakże skuteczną, przeciw wszelkim „trójlojalistom“.

Z końcem r. 1904, po ukończeniu studiów, wszedłem już w skład społeczeństwa dorosłych. W r. 1905 zostałem przyjęty do „L“ i należałem do założycieli organizacji Stronnictwa Narodowej Demokracji dla Galicji i Śląska Cieszyńskiego.

W r. 1906 byłem jednym z delegatów lwowskiej grupy „L“ na zjazd centralny całej Ligi Narodowej w Warszawie, oczywiście tajny. Obrady nasze zagał Pan Roman wyczerpującym referatem, w którym mówił, a było to wprost rewelacyjne w r. 1906, że „nadciąga już zawierucha światowa, w której otworzy się sposobność, pierwsza od lat kilkudziesięciu, by sprawę Polski wprowadzić na poziom międzynarodowy, by odzyskać niepodległość“. „Tę rozgrywkę — mówił Dmowski w r. 1906 — musimy z wczasu dobrze przygotować.“ Mówił też o nadchodzącym starciu zbrojnym największych potęg i o naszym w nim udziale. Dodał przy tym: „Niech nas Bóg od tego strzeże, by w tym starciu obrzymów, formacje polskie miały się znaleźć w sytuacji takiej jak pies w kręgielni“. W czasie owego zjazdu zaprosił mnie Pan Roman na dłuższą rozmowę. Po nawiązaniu do swych wspomnień o współpracy z moim śp. ojcem, przystąpił do tematu specjalnie dla mnie przygotowanego: do jakże dalekowzrocznych obaw odnoszących się do zasięgu wpływów prof. Szymona Askenazego na jego uczniów z Zetu i ich kolegów. Kwestii tej poświęciłem przed paru laty odrębne opracowanie.

Gdy następnie, wprowadzenie konstytucji w zaborze rosyjskim otworzyło możliwość jawnego tam działania naszego Stronnictwa, odplynęła z Galicji duża grupa czołowych naszych polityków. Stało się to w czasie, kiedy szeregi tych, których wychowywał Zet przechodziły trudny okres początkowy zdobywania sobie sytuacji życiowej. Wówczas to, w latach 1905 do 1908, rozrost naszego ruchu w Galicji znowu szedł tempem lawiny. Wskutek tego napłynęła do naszego Stronnictwa spora ilość elementów jeszcze z nim organicznie nie zrośniętych, a częściowo wręcz zamierzających wykorzystać koniunkturę.

Grupa członków „L“ i „Z“ rozbudowała w Galicji, w latach 1908 do 1914, dużą organizację wojskową „Drużyny Bartoszone“, uzupełnione następnie przez „Drużyny Wojskowe Sokola“. Wskutek tego, gdy wojna wybuchła, nasz „Legion Wschodni“ był najliczniejszą z ochotniczych formacji polskich dochodząc do liczebności około

dziwięciu tysięcy. Tymczasem stany osobowe brygad legionowych, tak warościowych bojowo, na ogół nie przekraczały w Pierwszej Brygadzie cyfry trzech tysięcy, zaś w Drugiej Brygadzie były nawet niższe.

Wówczas to, na jesieni 1914 r., gdy wojna wybuchła pojawiła się recepta działania dla Polaków, która w sformułowaniu jednego z uczniów Szymona Askenazego tak oto brzmiała: „Jak dają karabiny, amunicję i zaprowiantowanie — to brać. A o nic nie pytać — tylko: Hajże na Moskale!“.

Dla nas, w kierownictwie Legionu Wschodniego, podstawowym elementem rozwiązania tegoż Legionu, jesienią 1914 r., było wybadanie w Wiedniu, iż Austria, podporządkowawszy się Prusom, o niepodległości dla Polski w ogóle nie chce rozmawiać na poziomie politycznym, zaś sprawy polskich ochotniczych formacji zbrojnych załatwia tam zaustriaczony Chorwat, Oberst Hranilovics, oficer referujący zagadnienia dywersyjne w „dwójce“ naczelnej komendy austriackiej armii cesarskiej.

W pierwszej fazie owej wojny, jeszcze w r. 1914, padło również fascynujące swym romantyzmem hasło: aby „w nadchodzącej wojnie narodów nie zabrakło polskiej szabli“. Przeciwstawił się takim apelom rozbudowany w Zakopanem dla całej Polski okupowanej przez Niemcy i Austrię, ośrodek organizujący inicjatywy oporu polskiego społeczeństwa wobec okupantów. Ośrodek ten, drogami ówczesnej rozległej akcji podziemnej rozpropagował po całej Polsce numer regionalnej „Gazety Podhalańskiej“ wydawanej legalnie pod cenzurą, a wydrukowany w zwiększonym nakładzie, z niewinnym na oko artykułem „W trzyczestletnią rocznicę“. Pod formą historycznej tylko opowieści, jej autor, podpisany pseudonimem „Ziemowit“, opisywał jak to czas wojny trzydziestoletniej słynny zaścianek pułkownik Lissowski, o to się postarał, by nie brakło w niej polskiej glorii. Wyprowadził on, swą romantyczną podniętą, sporą część kwiatu polskiego rycerstwa na ową „wojnę

światową“. Sławę lisowczycy zdobyli, brakło ich jednak wnet, gdy na Polskę się zwałiła nawała Kozaków z Tatarami a po nich i szwedzki potop. Odźwięk tego „głosu historii“ był tak wielki, iż dźwięk tego poszukiwał Belsler, niemiecki gubernator Warszawy, na załącznik swego raportu wyjaśniającego niepowodzenie rekrutacji do tak zwanego Polskiego Korpusu Posiłkowego oraz do „Polnische Wehrmacht“.

Czasu owej wojny nie mieliśmy komunikacji radiowej, nie było zrzutów spadochronowych. Pomimo to równoległość działania naszego ośrodka krajowego i zagranicznego Polskiego Komitetu Narodowego była zupełna. Było to wynikiem wspólnej szkoły myślenia wytworzonej w „L“. N. b. mieliśmy wielu współpracowników spoza naszego Stronnictwa, np. Jan Kasprovicz, członek dawny „L“, nawiązał stosunek najściślejszej naszej współpracy z Żeromskim.

★

Koniec wojny światowej zastał najważniejszą część czołowych działaczy naszej wojennej organizacji, też wielu członków „L“, porozrzucanych jakby „kamienie“ po wszystkich ważnych polskich „szancach“. Właśnie to porozrzucanie, ofiarne, przeważnej części ludzi wyrosłych w atmosferze „L“ i „Z“ sprawiło, iż nie mogli oni wziąć udziału na czas ani w sejmie ustawodawczym, ani też w zakładaniu zrębów organizacyjnych odbudowanego państwa. Przyczyniło się to do tego, iż nasze środowisko w sumie nie odegrało w życiu wewnętrznym Polski tej roli do jakiej było sposobione i potencjalnie zdolne.

W ogólnym jednak podsumowaniu należy stwierdzić, iż właśnie to nasze środowisko przyłożyło się w sposób decydujący do odbudowy naszego niepodległego państwa, do zapewnienia naszemu narodowi w świecie należnego mu miejsca. Należeliśmy więc do istotnej, podstawowej i czołowej formacji jedynego na przestrzeni ponad dwu stuleci polskiego „pokolenia zwycięstwa“.

NOTY I UWAGI

PO ARESZTOWANIU PRYMASA

Kłamstwem jest, że kardynał Wyszyński działał przeciw interesom państwa polskiego; kłamstwem, że oburzyło to społeczeństwo polskie; kłamstwem, że biskupi potępiłi swego przełożonego, Prymasa Polski.

Rzeczywistość mówi, iż administracja komunistyczna działając w imieniu interesów państwa sowieckiego postanowiła zadać Kościołowi katolickiemu w Polsce nowy cios, zmierzając

konsekwentnie do zniszczenia go poprzez osłabienie, oderwanie od Rzymu i izolację jego Pasterzy, aby później po organizacji kościelnej przystąpić do zwalczania samej religii jako kategorii myślenia.

Któryś z polskich komunistów twierdził bezpośrednio po wojnie, że reżim potrzebuje 15 lat na rozprawę z Kościołem. Dotąd minęło już 8 lat.

Gdy rozpoczynała się sowiecka oku-

pacja, wtedy już było jasne, że sytuacja Kościoła będzie rozwijała się po linii zmierzającej do stalinowskiego „ideału“. Komuniizm uważa religię za „opium dla ludu“ i dąży do jej całkowitego wytrzebienia, przeto wszystkie pochodzące z prostej moskiewskiej linii kolejne administracje chełmska, lubelska i warszawska miały właśnie na myśli likwidację Kościoła. Dzieło było jednak bardzo trudne i stąd pochodzą zakręty polityki reżimu.

Komuniści polscy nie mogli powiedzieć otwarcie, że zamierzają tępić religię — byłoby to niebezpieczne i niezręczne. W poszukiwaniu pozorów umożliwiającego działanie postanowili naprzód znaleźć sposób na likwidację hierarchii kościelnej tak, aby jednocześnie mogli deklamować, że samej wiary nie atakują. Stąd argumenty używane w walce z Kościołem zaczerpnięte zostały ze składu politycznego i tak dobrane, by apelowały do uczuć narodowych. Ziemię zachodnie i stosunek Kościoła do ich zagospodarowania i zorganizowania miały stać się główną bronią reżimu. Broń ta była nieuczciwa i reżim miał świadomość tej nieuczciwości, ale wcale się tym nie przejmował.

Już we wrześniu 1945 r. reżim wypowiedział Konkordat pod pozorem, że Watykan w czasie wojny zajmował rzekomo stanowisko proniemieckie. Była to nieprawda, ale na tej nieprawdzie zbudowano następnie całą akcję przeciw biskupom.

Pomimo trudności episkopat polski chciał doprowadzić za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej do stworzenia stałej organizacji kościelnej na ziemiach zachodnich w postaci mianowania wikariuszami biskupów o tytułach „in partibus“, ale w rzeczywistości konsekrowanych dla objęcia nowych stolic biskupich. Stworzono także stałą kapitułę Metropolii Wrocławskiej. Rząd komunistyczny nie dopuścił biskupów do objęcia ich diecezji. Nie chciał rzeczywistego tworzenia biskupstw, gdyż nawet sprzeciwiał się obejmowaniu diecezji przez nowych biskupów, Turrowskiego w Częstochowie i Pawłow-

skiego we Włocławku, to jest na ziemiach, co do których nie było żadnych wątpliwości organizacyjnych.

Natomiast z wszystkich rokowań i załatwień na ziemiach zachodnich reżim usiłował wykuć broń polityczną, za każdym razem zarzucając Watykanowi rzekomy germanofilizm, a biskupom słuzenie temu rzekomemu germanofilizmowi.

Akt najważniejszy rozegrał się, gdy reżim postanowił w lutym br. podporządkować sobie mianowanie wszystkich nowych księży i biskupów. Na dekret lutowy episkopat odpowiedział kategorycznym „non possumus“ w liście do Bieruta i niedopuszczeniem narzuconych wikariuszy (Woznego i Huetta) w Krakowie. Od tej chwili weszli komuniści na drogę bezpośredniej rozprawy z episkopatem i dlatego przeprowadzili sfingowaną rozprawę przeciw biskupowi Kaczmarskiemu, aresztowali kardynała Wyszyńskiego i biskupa Baraniaka.

Dla Kościoła polskiego otworzył się okres jawnych prześladowań i nikt nie wie, kiedy się skończy. Jedno jest pewne — że nie Kościół przegra tę walkę, choćby niejedyn kapłan czy biskup miał się jeszcze załamać, a wielu stracić życie.

Zagranicą emigracja słusznie organizuje protesty. W akcji tej ważniejsze jest jednak, by protestował świat, a mniej istotne ile podpisów samych emigrantów znajdzie się na listach. Wysłęć nasz przeto powinien iść w kierunku uświadomienia obcych, gdyż swoi i tak dobrze wiedzą o co chodzi.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

RADA POLITYCZNA DO KRAJU

Po świętokradczym aresztowaniu Prymasa Polski ks. kardynała Wyszyńskiego, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej p. J. Zdziechowski wygłosił za pośrednictwem Radia Wolnej Europy następujące przemówienie do kraju:

Z twarzy oprawców narodu polskiego opadła przyłbica, ukazująca oblicze szatana. Kardynał Wyszyński tuż przed swym aresztowaniem mówił w kościele św. Anny w Warszawie o niedosięgalnej prawdzie wewnętrznej w człowieku. W ten sposób Ks. Prymas wskazał granice mocy działań tych, którzy popełniają gwałt na słabym ciele człowieka.

I zaiste do prawdy wewnętrznej człowieka, gdy jest dotknięty łaską Boga, szatan nie ma dostępu. Walka z Kościołem rzymskokatolickim w tej postaci w jaką ją przeobkleło aresztowanie Prymasa Polski, jest dowodem, że Moskwa przez swych zauszników w Warszawie, Bieruta i innych, stawia już wszystko na jedną kartę. Pragną usunąć to, co stoi na straży prawdy wewnętrznej naszego narodu. Chcą złamać Kościół łudząc się, że uderzając w ład hierarchii kościelnej zerwać potrafią nierozzerwalne więzy łączące chlubnie od wieków Kościół i Naród. Przygotowali ten krok zabiegami o pozyskanie na gruncie kościelnym garstki zaprzaców, którzy stacząc się będą coraz niżej w podłóci usług oddawanych możnowładcom Kremla. Z pogardą naród ich ze swego środowiska na wieki wykluczy.

Dla nas, będących w świecie wolnym, gwałt na osobie kardynała Wyszyńskiego wywołuje uczucie największego bólu i palącej potrzeby zapewnienia Was w kraju o naszej głębokiej czujności. Wszystko co jest w mocy naszej zrobimy, aby obraz zbrodni dokonanych w Polsce przeciw Kościołowi mógł najszerzej oddziaływać na opinię i decyzje krajów wolnych. Czyżby Zachód mógł nie zrozumieć, że obrona najświętszego prawa człowieka, jakim jest wolność wiary, nie może być zaniechana, jeśli chrześcijańska cywilizacja zachodnia ma się ostać?

Naród musi jak człowiek wytrzymać próbę charakteru. Jesteśmy z Wami wierząc, iż Kościół znajdzie w prawdzie wewnętrznej tkwiącej w masach ludu polskiego oparcie, którego ani ucisk, ani gwałt nie zmoże.

Wzywamy do zachowania sił hartując ducha, bo otwiera się przed narodem okres ciężkich prób i zmagañ.



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończoc.y nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 6, w sobotę w godz.

9.30 — 3, w niedzielę w godz. 1 — 3.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).